Rozdział I

Obudził mnie dźwięk tego wstrętnego budzika, wzięłam poduszkę i rzuciłam w niego. Spadł na podłogę, co zignorowałam. Przeciągnęłam się i spojrzałam na podłogę, rozwaliłam go, znowu, co za pech, ziewnęłam. Do pokoju weszła pokojówka i oznajmiła, że za półgodziny jest śniadanie. Po wykonaniu swojego zadania, wyszła, każdego ranka robi to samo. Mogłaby, chociaż powiedzieć „dzień dobry, panienko" czy coś takiego. To by była jakaś odmiana, wstałam i poszłam do garderoby, która była wielkości pokoju. Wyjęłam mundurek i poszłam się umyć. Wyszłam z pokoju, szłam długim korytarzem, co chwila ziewając. Potem schody, zjechałam po poręczy bijąc wazę, która stała na końcu niej. Ups… czy ona się nigdy nie nauczy by niczego tu nie stawiać. Ignorując stłuczoną wazę, poszłam na prawo do jadalni. Był w niej długi stół na czternaście osób. Westchnęłam i usiadłam na swoim miejscu, ojciec jak zwykle pewnie jeszcze śpi. Do jadalni weszła szczupła kobieta o krótkich blond włosach. Gdy szła jej piersi latały we wszystkie strony. Co za poraszka, nie dobrze mi się robiło. Oparłam głowę na jednej ręce i jak co rano ignorowałam ją.

- Witaj Sheri – przywitała się całując mnie w głowę, ble…

- Hej Sukie – odparłam ze znudzeniem. Ciekawe czy już wie, że jej waza wylądowała na podłodze. Ta blondyna to moja macocha na imię jej Susanna, tata mówi do niej Sue, a ja – nigdy w obecności ojca – Sukie. Dlatego, że dla mnie jest suką. Mogłaby robić za moją siostrę, nie matkę. Jak zwykle powstrzymała grymas lub złość, ciekawe czy ojcu mówi jak ją nazywam. Jakoś nigdy ze mną na ten temat nie rozmawiał. Macocha usiadła prostopadle do mnie, zachowywała się normalnie, czyli starała się być jak matka. Służąca postawiła talerze z jedzeniem, dobrze, że jedzenie się zmienia. Zaczęłam jeść.

- A tak przy okazji – skierowałam słowa do służącej, która zamieniła się w słuch, ziewnęłam – waza się zbiła – spojrzałam na Sukie, wciąż powstrzymywała złość, kurcze… kiedyś ją złamie, wróciłam do znudzonego tonu – i potrzebuje kolejnego budzika.

Służąca przytaknęła i odeszła. Skończyłam jedzenie, czas się zmywać do szkoły. Wróciłam do pokoju po czarną torbę i zjechałam windą do garażu. Wsiadłam do srebrnego Porsche Carrera i ruszyłam, jechałam przez Richdistrict, dzielnice bogatych. Miasto Liquor Town, nudne jak flaki z olejem, nic tu się nie dzieje nawet festyny są takie same, co roku ten sam badziew. Moja szkoła znajduje się na wzgórzu to prywatna buda Mindhero. Gdzie roi się od sztucznych przyjaciół, wjechałam na parking i zaparkowałam. Przy moim aucie pojawił się wianuszek dziewczyn i chłopaków. Nie ma to jak być prawie najbogatszą dziewczyną w mieście. Najbogatszą dziewczyną rodziną jest Canfly, mają dwójkę dzieci, które są najbardziej popularnymi dzieciakami w szkole. Wyłączyłam silnik i ziewnęłam, wysiadłam z auta, jakiś chłopak chciał nieść moją torbę, ale go zignorowałam. Wszyscy tolerują moje zachowanie, tytułują mnie Sheri Ignorantka. Co do mnie pasuje, bo mam wszystko gdzieś. Zanim poszliśmy do budynku jak zwykle musieli mi truć jakimiś plotkami. Oparłam się o auto i udawałam, że słucham.

- Podobno do szkoły mają przyjść jacyś nowi za granicy – powiedziała blondynka, ziewnęłam.

- Tak, też o tym słyszałam ciekawe, z jakiej rodziny? – spytała brunetka, ta niby powinnam pamiętać jak mają na imię, ale jakoś mnie to nie interesuje.

- Skoro przenoszą się do Mindhero to znacz, że z bogatej – stwierdziłam znudzona i znów ziewnęłam.

- Taka sama jak zawsze – usłyszałam głos za sobą, odwróciłam głowę, ta oczywiście to musi być ta snobka z rodziny Canfly, zawsze musi się wtrącić – moim zdaniem powinnaś bardziej interesować się, co się dzieje wokół ciebie.
- To twoje zdanie – ziewnęłam – nie będzie mnie interesowało nawet jak przejedzie ciebie załóżmy… autobus – dodałam znudzona – będę żyć jak chce, twoje zdanie tego nie zmieni.
Ruszyłam w stronę budynku szkoły za mną ruszył mój wierny wianuszek chłopaków i dziewczyn. Na niektórych lekcjach o mało, co nie zasnęłam. Były takie nudne, mogliby jakoś ciekawiej tłumaczyć to wszystko z tych durnych podręczników. Na stołówce znowu gadali o tych nowych, jak zwykle brałam tylko wodę i sałatkę. Odwracałam krzesło w stronę okna usiadałam i oparłam niechlujnie nogi o parapet. Na kolanach trzymałam sałatkę i ją jadłam. A za mną inni trejkotali o nowych, co mają przyjść.
- Myślicie, że to będą latynosi? – zapytała jakaś dziewczyna.
- No nie wiem, mi wystarczy, że będą przystojni – odpowiedziała druga i zaczęła chichotać. Zaczynało to być denerwujące.
- Nie podobają wam się tutejsi chłopcy? - zapytał jakiś męski głos, zapadła cisza. Oczywiście nie tylko najbogatszy, ale i najprzystojniejszy chłopak w szkole, czyli Izzy Canfly, najpierw jego siostra Loren teraz on.
- Ja tam nie widzę, żadnych przystojniaków w tej szkole Isabel – stwierdziłam znudzonym tonem.
- Mam na imię Izzy! – krzyknął waląc o stół pięścią, jak łatwo go wkurzyć to robiło się nudne.
- Dziwne, bo w legitymacji masz napisane Isabel – ziewnęłam - nie lubisz swojego pełnego imienia?
Dziewczyny zaczęły cicho chichotać. Nic więcej nie powiedział tylko odszedł. Szkoda, że jego siostry nie da się tak łatwo pozbyć. Szkoła szybko minęła jak zwykle, co ja bym dała żeby coś się wydarzyło.

~*~

Liquor Town kolejne miasto, kolejne bogate snoby, które okradamy. Vinnie załatwił mi szkołę dla bogatych dzieciaków, Mindhero czy jakoś tak. Mamy dość kasy na koncie, że moglibyśmy sobie wyspę kupić. Nie rozumiem, dlaczego robimy jeszcze skok w tym mieście. Nie ma policji, która potrafiła nas złapać, a co dopiero przyłapać na gorącym uczynku. Travis jest szefem, więc nie będę się sprzeciwiać, ale moim zdaniem powinniśmy na tym skończyć, nawet najlepszym podwija się noga i zostają złapani. Wysiedliśmy z pociągu, od razu udaliśmy się do domu, który wynajął Travis.
- Jakie ciekawe miasto – stwierdził Vinnie rozciągając się.
- Bogaci oddzieleni od biednych, hm… niczym się nie różni od reszty miast – uśmiechnął się Travis.
- Miasto jak miasto – dodałem bez zainteresowania.
- Nie zaczynaj znowu Ace – podszedł do mnie Travis – zostało nam tylko to miasto, potem będziemy mogli kupić sobie wyspę, żyć tak jak oni, mieć wszystko, co chcemy.
- Tak – tylko tyle powiedziałem.
Dom, w którym byliśmy znajdował się na trasie z bogatej dzielnicy Richdistrict do prywatnej szkoły Mindhero. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem przejeżdżające srebrne Porsche Carrera. Jakaś bogata dziewczyna jechała do szkoły. Zazdrościłem jej miała wszystko, czego ja nie mogłem mieć, dopiero dzięki Travisowi mogę zdobyć wszystko. Na początek jak zwykle mały rekonesans kamery w bramie do bogatej dzielnicy, strażnik i jego zmiany. To zadania dla Travisa i Vinniego, ja mam obczaić najbogatsze dzieciaki w szkole popytać o nie. Co nie jest trudne, wystarczy spytać się automatycznie mówią. Czyli mam wolne mogę się przejść, jutro zaczynam robotę. Wyszedłem z domu i ruszyłem na wzgórze zobaczyć jak wygląda ta szkoła. Po dotarciu tam oczywiście nikt nie zwrócił na mnie uwagi, bo byłem za siatką. Szkoła jak szkoła, do moich uszy dotarły jakieś rozmowy. Zerknąłem w ich stronę, to srebrne Porsche Carrera.
- Podobno do szkoły mają przyjść jacyś nowi za granicy – powiedziała blondynka, jacyś? Czyżby Vinnie szedł razem ze mną? Ciekawe, a może po prostu przejęzyczenie.

- Tak, też o tym słyszałam ciekawe, z jakiej rodziny? – spytała brunetka, oczywiście tylko to ich ciekawi, z jak bardzo bogatej rodzinny pochodzi nowy nabytek.
- Skoro przenoszą się do Mindhero to znacz, że z bogatej – stwierdziła znudzona brunetka z dwoma krótkimi kucykami. Interesująca osoba wydaje się, jakby nic ją nie obchodziło.
- Taka sama jak zawsze – usłyszałem głos obok porsche, znudzona dziewczyna odwróciła głowę, jakaś blondyna z długimi włosami do niej mówiła – moim zdaniem powinnaś bardziej interesować się, co się dzieje wokół ciebie.
- To twoje zdanie – ziewnęła, widać było, że ma ją gdzieś, takich dziewczyn się nie spotyka w dzielnicy dla bogatych – nie będzie mnie interesowało nawet jak przejedzie ciebie załóżmy… autobus – dodała znudzona, ciekawe może to nie będzie takie zwykłe miasto – będę żyć jak chce, twoje zdanie tego nie zmieni.
Poszła do szkoła, a za nią grupka osób. Blondyna też poszła ze swoją grupką osób. Ciekawa ta brunetka w kucykach, muszę się jej bardziej przyjrzeć jak będę jutro w szkole. Wróciłem do domu Travisa, tam dowiedziałem się, że Vinnie i ja idziemy do tej szkoły, jako bracia. Z bogatej rodzinny o nazwisku Speedspirit, dostaliśmy mundurki, jak ja ich nie cierpię. Westchnąłem i wziąłem swój oraz legitymacje, poszedłem do swojego pokoju. Rzuciłem mundurek i legitkę na krzesło, opadłem na łóżko. Patrzyłem na sufit, to ostatni raz i będę robić, co chce i będę mieć, co chce. Przymknąłem oczy i przypomniałem sobie twarz tamtej brunetki z kucykami, bogaczka, która ma wszystko gdzieś. Ciekawe, a nawet zabawne, uśmiechnąłem się do siebie.
- Czego się tak szczerzysz? – zapytał Vinnie, otworzyłem oczy.
- Nie wiesz, co to pukanie? – spytałem siadając.
- Pukałem, o czym tak rozmyślasz?
- Nad tym, co będzie dalej – skłamałem, to kolega po fachu, choć czasem traktuje go jak brat, jest najmłodszy z nas. Travis jest najstarszy, ja jestem po środku. Cóż to nie zmienia faktu, że nie będę mu mówić, o czym myślę.
Dzień szybko miną jutro zaczynaliśmy akcje szukania najbogatszego dzieciaka. Oby wszystko się udało, nie mam ochoty trafić do pierdla.

~*~

Dom, nareszcie, teraz stanie twarzą w twarz z Sukie, pierwsze, co zrobi to mnie ochrzani za wazę. Chociaż może daruje mi tak jak ostatnie cztery wazy. Zaparkowałam w garażu i ruszyłam do salonu, gdzie na mnie czekała. Ciekawe, a ja chciałam tylko wziąć książkę, zignorowałam ją, jak zawsze. Nic nie mówiła, dobra… sięgnęłam po książkę pt. Kształt demona, Amelia Atwater - Rhodes. Ostatnio ją kupiłam, ale nie zdążyłam przeczytać. Odwróciłam się by udać się do pokoju, gdy macocha stanęła mi na drodze.
- Czy możesz mi wyjaśnić, czemu ciągle zbijasz moje wazy? – zapytała krzyżując ręce na piersi.
Zaczyna się, westchnęłam.
- Stały mi na drodze – odpowiedziałam znudzona.
- Jak to na drodze? Co ty po poręczy zjeżdżasz? – jaka domyślna, kto by pomyślał.
- Poniekąd – odparłam ziewając.
- Co proszę?! – czyżby się wkurzyła, złamałam ją?
- To, co słyszysz, Sukie.
- W moim domu nie zjeżdża się po poręczy młoda damo! – młoda damo? – tylko schodzi po schodach! Masz prawie osiemnaście lat a zachowujesz się jak dziecko! Jeśli jeszcze raz stłuczesz moją wazę dostaniesz szlaban! – a jednak złamałam ją, uśmiechnęłam się lekko – co masz mi do powiedzenia?

- Po pierwsze to nie twój dom, po drugie nie nazywaj mnie młoda damo, po trzecie mam cię gdzieś i będę robić, co chcę w MOIM domu, S-u-k-i-e – stwierdzałam i pobiegłam na górę zostawiając ja z tą jej zszokowaną gębą.
Jak ojciec przyjdzie to pewnie mu o wszystkim powie albo stwierdzi, że da sobie sama radę. Ziewnęłam i przebrałam się w coś luźnego, usiadłam na łóżku i zaczęłam czytać książkę. Mijały godziny, a tata do mnie nie zajrzał, czyli mu nie powiedziała. Jutro po szkole chyba odwiedzę ojca w pracy, dawno go nie widziałam. Nagle zaczęły mi się powieki zamykać, w końcu zasnęłam z książką w ręku.

Rozdział II

Kolejny ranek, obudził mnie nowy budzik „Pobudka! Pobudka!", jak słowo daje coraz bardziej wkurzające są te budziki. Dałabym głowę, że Sukie maczała w tym palce. Chwyciłam budzik i rzuciłam nim o ścianę. Przeciągnęłam się i ziewnęłam, pokojówka weszła i zerknęła na podłogę obok drzwi. Potem zwróciła się do mnie mówiąc, że śniadanie jest półgodzinny. A już miałam nadzieje, że coś innego powie, wyszła. Jak co rano wzięła mundurek i poszłam się umyć, tym razem wzięłam torbę ze sobą. Ziewając przeszłam przez korytarz i zjechałam po poręczy na dół, oczywiście bijąc kolejną wazę. Pokręciłam głową, hm… znalazłam sobie hobby bicie waz Sukie. Udałam się do jadalni, usiadłam i zrobiła sztandarową pozycje, czyli oparłam głowę o rękę. Po kilku minutach pojawiła się macocha tym razem nie sama, na śniadaniu pojawił się tata. To nowość…
- Witaj, skarbie – przywitał mnie i objął.
- Cześć tato – uśmiechnęłam się do niego.
- Dzień dobry, Sheri – przywitała mnie macocha, jak zwykle całując mnie w głowę, fuj…
- Cześć Susanna – odparłam znudzona.
Ona się tylko uśmiechnęła, śniadanie minęło w ciszy. Jak zawsze, jestem ciekawa, czemu ona nic nie mówi ojcu, nie traktuje ją za dobrze. Cóż dla mnie to lepiej wystarczy, że ona próbuje być matką, ojciec żyje tylko pracą zapomniał nawet, że trzeba rozmawiać z dziećmi. Poszłam do garażu i wsiadłam do auta, pojechałam do szkoły na parkingu jak zawsze już na mnie czekami. Tylko stanęłam i już byli przy mnie zanim wysiadłam, ziewnęłam.
- Sheri, słyszałaś będzie ich dwóch, jeden ma siedemnaście lat a drugi osiemnaście – poinformowała mnie blondynka, na co ja zareagowałam ponownym ziewnięciem. Wysiadłam z auta.
- To są bracia z rodziny Speedspirit – dodała brunetka.
Speedspirit? Dziwne nazwisko jakby je ktoś wymyślił, ziewnęłam. Wzięłam torbę, w tym momencie podeszła do nas Loren.
- Jak tam samopoczucie Sheri, gotowa poznać nowych? – zapytała szczerząc się jakby już miała ich w swojej grupce. Spojrzałam na nią zaspanym wzrokiem.
- Mam ich gdzieś – stwierdziłam.
W tedy na parking zajechało niebieskie volvo, z niego wysiedli dwaj chłopacy. Brunet i blondyn, dziewczyny zaczęły chichotać. Zmywam się z tą, ominęłam moją grupkę osób i weszłam do szkoły, ignorując nowych. W końcu sama bez swojej wiernej grupce.

~*~

Zajechaliśmy na parking, jak w każdej szkole wszyscy się na nas gapili. Wysiedliśmy i od razu do moich uszu doszedł chichot dziewczyn. Vinnie uśmiechnął się i puszczał oczka do nich, kasa nowa. Rozejrzałem się i zlokalizowałem brunetkę w kucykach szła do szkoły, olała nas. Uśmiechnąłem się do siebie, podeszła do nas jakaś blondynka.

- Witajcie, jestem Loren Canfly – uśmiechnęła się szeroko.
- Witaj – odwzajemniłem uśmiech.
- Cześć, oprowadzisz nas po szkole? – zapytał Vinnie.
- Oczywiście, jako przewodnicząca mam taki obowiązek – wzięła nas pod ręce i zaprowadziła do szkoły.

Przez całą drogę po między tłumaczeniem gdzie, co jest, gadała o sobie i swojej rodzinie. Nie ma to jak chwalenie się tym, że jest się bogatym. Zaprowadziła mnie do sali, w której mam lekcje, biedny Vinnie będzie musiał jej słuchać. Dobra zobaczmy tu siedzi jakaś samotna blondynka, podeszłem do ostatniej ławki.

- Witaj, mogę? – zapytałem uśmiechając się. Dziewczyna oblała się rumieńcem.
- Oczywiście – uśmiechnęła się.

Usiadłem zanim lekcja się zaczęła pozwoliłem sobie na poznanie jej.

- Jak masz na imię?
- Jean
- Ładnie – kolejny rumieniec, zabawne to było – ja jestem Ace.
- Miło mi – uśmiechnęła się.
- Powiedz Jean, jak jest w tej szkole są, jakie wyróżniające się grupy osób? – zapytałem niewinnie.
- Owszem – odparła – są dwie grupy, jedna jest w towarzystwie Loren i Izzego Canfly, a druga Sheri Towerpure.
- Rozumiem, a której grupie warto być?
- To zależy jeśli chcesz mieć lepsze stanowisko to w grupie Canfly, a jeśli nie interesujesz się zbytnio pozycją to w grupie Towerpure – wytłumaczyła.
- A której ty jesteś? – zapytałem.
- W grupie Towerpure, Sheri jest całkiem miłą osobą – odpowiedziała – nazywają ją Sheri Ignorantka – dodała z uśmiechem.
- Dlaczego tak?
- To dlatego bo nic ją nie interesuje, zawsze obojętnie podchodzi to życia.

Do sali wszedł nauczyciel i rozpoczął lekcje. Interesujące to znaczy, że Canfly i Towerpure należą do najbogatszych w mieście. Reszta lekcji minęła normalnie, nie mogłem doczekać się lunchu. Vinnie złapał mnie jak szedłem na stołówkę.

- Siemka, dowiedziałem się, że Canfly jest najbogatszą rodziną w mieście zaraz za nią jest rodzinna Towerpure – powiedział.

Zaraz za nią? Czyli jest na drugim miejscu hm… interesujące.

- Myślisz, że Travis będzie wybierał? – zapytał jak wchodziliśmy do stołówki.
- Sądzę, że nie.

Wzięliśmy jedzenie i przystanęliśmy na środku stołówki. Rozejrzałem się i ją znalazłem, siedziała plecami do stolika oparta nogami o parapet.

~*~

Na każdej lekcji słyszałam o tym nowych, zaraz się porzygam. Co oni widzą w nich takiego interesującego? Ziewnęłam, informatykę miałam z tym nowym brunetem. Nauczyciel posadził go ze mną, ciekawe jak on zareaguje na moje znudzone zachowanie.

- Hej jestem Vinnie- uśmiechnął się.
- Sheri – odpowiedziałam ziewając.
- Nie wyspałaś się? – ciekawe pytanie jeszcze nikt mi go nie zadał.

- Nie, jak już tak mam – odpowiedziałam znudzonym tonem głosu.
- Rozumiem.
Nauczyciel zaczął lekcje, jak zwykle go nie słuchałam, położyłam wygodnie głowę na skrzyżowanych rękach. Vinnie dziwnie mi się przyglądał. Kit w ucho z nim.
- Mogę o coś spytać?
- Tak?
- Czy jest w szkole jakaś wyróżniająca się grupka osób? – uśmiechnął się, no tak trzeba się dopasować.
- Są dwie jedna to grupka przyczepiona do najbogatszej rodzinny Canfly i druga do prawie najbogatszej czyli rodzinny Towerpure – ziewnęłam.
- Rozumiem – uśmiechnął się, zaczął mnie przerażać ten jego uśmiech.

W końcu coś zjem, lunch, weszłam na stołówkę, wzięłam tradycyjną sałatkę i wodę. Usiadłam tak jak zwykle przy swoim stoliku, oparta nogami o parapet. Ignorując to, co się dzieje wokół mnie. Dziewczyny gadały o nowych, co przyprawiało mnie o mdłości. Nie zabroni im przecież nie jestem zołzą tylko ignorantką. Do naszego stolika ktoś podszedł ponieważ dziewczyny zamilkły. Nie odwróciłam się, po prostu jadłam swoją sałatkę.
- Witajcie, można się dosiąść? – zapytał jakiś męski głos, dziewczyny zaczęły chichotać.
- Oczywiście, siadajcie – usłyszałam znajomy głos a to ta brunetka która zawsze z blondynką rozsiewają plotki.
- Więc która z piękności to Sheri? – zapytał.
No super musi się mną interesować nie może pójść do Loren.
- To ona – poczułam jak ktoś mnie dźga palcem, był się odwróciła. Eh… no trudno jak mus to mus. Odchyliłam głowę lekko do tyło. No tak to ci nowi, mogłam się domyślić, naszyjnik blondyna przykuł moją uwagę. To chyba herb rodzinny, dwa srebrne smoki trzymające miecz.
- Witaj jestem Ace – przedstawił się blondyn – a to jest Vinnie.
- Mam gdzieś jak się nazywacie – urbnęłam i ziewnęłam. Spojrzałam na okno.
Znowu ten dzieciak co ciągle się uśmiecha. Do naszego stolika podszedł ktoś jeszcze, ale nie zwróciłam na to szczególnej uwagi.
- Nie powinniście się zadawać z nią, ma kiepską opinie – no tak przecież to Isabel Canfly.
- To znaczy jaką? – zapytał Vinnie.
- Jest ignorantką, nie przejęłaby się nawet gdyby jej ojciec zbankrutował – oczywiście że bym się nie przejęła, ziewnęłam.
- Hm… a ty jesteś? – zapytał Ace, czułam na sobie jego spojrzenie chociaż nie mówił do mnie.
- Jestem Izzy Canfly, należę do najbogatszej rodzinny w mieście – odpowiedział.
- Isabel, weź swoje zwłoki do siostry oni wiedzą z jakiej rodzinny jesteś – odparłam znudzona.
Wstałam i spojrzałam na jego wściekłą minę, czekałam tylko jeszcze na wybuch.
- Mam na imię Izzy!- krzyknął i uderzył pięścią o stół. Przewidujący jest i do tego żałosny.
Odeszłam zanim się pozbierał i powiedział jeszcze coś. Rodzice go skrzywdzili nazywając, Isabel.

~*~

Ruszyliśmy w stronę jej stolika, tanieliśmy przy nim wszystkie dziewczyny zamilkły.
- Witajcie, można się dosiąść? – zapytałem uśmiechając się sie, dziewczyny zaczęły chichotać.
- Oczywiście, siadajcie – powiedziała Jean
- Więc która z piękności to Sheri? – spytałem siadając.
Musiałem się upewnić, że moje podejrzenia są słuszne.

- To ona – powiedziała blondynka dźgając brunetkę w kucykach palcem.
Dziewczyna lekko odwróciła głowę i ze znudzeniem na nas spojrzała.
- Witaj jestem Ace – przedstawiłem się – a to jest Vinnie.
- Mam gdzieś jak się nazywacie – urbnęła i ziewnęłam. Odwróciła głowę z powrotem do okna.
Do stolika podszedł jakiś chłopak, ja nie odrywałem wzroku od Sheri, była całkiem ciekawą osobą.
- Nie powinniście się zadawać z nią, ma kiepską opinie – powiedział blondyn. Nawet na niego nie spojrzałem.
- To znaczy jaką? – zapytał Vinnie.
- Jest ignorantką, nie przejęłaby się nawet gdyby jej ojciec zbankrutował – stwierdził z wyższością.
- Hm… a ty jesteś? – zapytałem wciąż patrząc na Sheri. Zero zainteresowania, na pewno czuje że na nią patrzę.
- Jestem Izzy Canfly, należę do najbogatszej rodzinny w mieście – odpowiedział.
- Isabel, weź swoje zwłoki do siostry oni wiedzą z jakiej rodzinny jesteś – odparła znudzona.
Wstała i spojrzała na jego wściekłą minę, wyglądała jakby na coś czekała.
- Mam na imię Izzy!- krzyknął i uderzył pięścią o stół. Na to czekała, na jego reakcje, ciekawe.
Odeszła ignorując wszystko, czyżby on reagował tak samo. Rodzice musieli go skrzywdzić dając mu tak na imię.

~*~

Co za debil z tego Isabela, jeśli chciałby z nim usiedli mógł od razu to powiedzieć. Mógł też się wysilić i inaczej zareagować. Cóż widocznie za dużo od niego wymagam. W domu chciałam ignorować Sukie, jeszcze znowu zacznie gadać o tym przeklętym wazonie. Który znowu zbiłam, ziewnęłam spojrzałam na schody, nowy wazon. Kolejny do dewastacji jak miło. Ciekawe jak wkurzający budzik mi kupiła. Jeśli bardziej niż ten co dzisiaj rozwaliła to wyleci przez okno. Z salonu wyłoniła się Sukie dziwnie na mnie patrzyła.
- Sheri chcę ci kogoś przedstawić – powiedziała, no super, ziewnęłam i poszłam do salonu.
Na fotelu siedział jakiś facet góra trzydzieści lat. Gdy mnie zobaczył w stał i z uśmiechem na twarzy.
- Witaj Sheri, jestem Floyd – wyciągnął do mnie rękę, olałam ją.
- Floyd jest psychiatrą – powiedziała Sukie, psychiatrą? Czy ja wyglądam na wariatkę która potrzebuje leczenia?
- Miłej terapii Sukie – powiedziałam żartobliwie. Co spowodowało złość na jej twarzy.
- To nie ja będę na nią chodzić tylko ty, Dean powiedział że Floyd może zostać tu na czas trwania twojej terapii – Dean, czyli mój ojciec, tak powiedział. Co ona mu powiedziała że się zgodził? Ziewnęłam.
- Hm… nie potrzebuje terapii – odparłam – i nie będę na nią chodzić, na twoim miejscu Sukie nie pozwalałabym sobie na zbyt wiele, nie znasz mnie jeszcze z tej gorszej strony – dodałam odchodząc.

Rozdział III

Terapie mi wymyśliła, co za suka, ja już sobie z ojcem pogadam na ten temat. Wbiegłam do pokoju i włączyłam na cały regulator piosenkę Savage Garden - Crash and Burn. Ona psuje mi samopoczucie, chciałam żeby coś się działo, ale kurwa nie to. Co ja bym dała by mama tu była, z nią była zawsze zabawnie i coś się działo. Spojrzałam na zdjęcie, na którym była. Gdyby nie ten głupi wypadek, to była moja winna, chciałam nurkować potem ta burza. Morze mi ją odebrało, teraz muszę

zmagać się z Sukie. Gdyby nie to, Tata by nie pracował do późna byłby ze mną, a teraz w ogóle nie spędza ze mną czasu. Do pokoju weszła pokojówka z nowym budzikiem i postawiła na nocnym stoliku.
- Kiedy wraca Dean?
- O dwudziestej – odpowiedziała.
- Dzięki.
Wyszła, co ja będę robić do tej przeklętej godzinny. Już wiem popływam w basenie zawsze to mnie relaksuje. Przebrałam się w kostium, wyłączyłam wieżę i zeszłam do piwnicy gdzie znajdował się basen. Odłożyłam ręcznik i wskoczyłam do wody.

~*~

Wróciliśmy do domu, Travisa jeszcze nie było to znaczy, że wciąż jest przy bramie do Richdistrict. Sprawdza kamery i strażnika, więc mieliśmy chatę dla siebie. Vinnie od razu poszedł do kuchni, ja udałem się do siebie. Usiadłem na łóżku i spojrzałem na medalion, który pozostał mi po rodzinie. Ciekawe, co się dzieje z Jakiem? Wciąż pamiętam tamtą noc, jak rodzice nas oddali do sierocińca. Spędziliśmy tam trzy lata trzymając się razem, aż w końcu jego adoptowano. Rozdzielono nas, nie powinni tego robić. Potem nikt na mnie nie zwracał uwagi, miałem tego dość i uciekłem. Szukali mnie jakiś czas, ale nie znaleźli, wtedy spotkałem Travisa on nauczył mnie kraść. Pokazał mi jak łatwo można się wzbogacić. Później dołączył do nas Vinnie, razem kradliśmy by mieć wszystko, czego chcemy, czego pragniemy. To ostatni skok, będziemy żyć jak królowie, będziemy mieć wszystko. Nagle przed oczami pojawiła mi się Sheri, czy ona by chciała być z kimś takim jak ja. Jesteśmy z dwóch różnych światów i jeszcze ona ma wszystko gdzieś. Nie powinienem o niej myśleć, jestem złodziejem tylko i wyłącznie złodziejem. Usłyszałem trzask drzwi Travis wrócił. Wstałem i weszłam do salonu.
- No słucham, kto w Liquor Town jest najbogatszy? – zapytał siadając na kanapie.
- Rodzinna Canfly, tuż za nimi jest rodzinna Towerpure – odpowiedział Vinnie.
- Hm… Canfly… ich dom jest dobrze strzeżony… nie damy rady… - mówił zamyślony Travis – lepiej będzie okraść dom Towerpure mało zabezpieczeń… oraz mała rodzinna… dlatego zrobisz to sam Ace.
- Co? Dlaczego? – zapytałem zdziwiony.
- To twoja setna kradzież – odpowiedział – dasz radę.
Nic nie powiedziałem, sam okraść dom Sheri Ignorantki, to będzie ciekawe.
- Zgoda – odparłem, Travis i Vinnie uśmiechnęli się.
Trzeba się przygotować do skoku, jutro trzeba wyciągnąć parę informacji od znajomych Sheri, bo od niej raczej niczego się nie dowiem.

~*~

Po basenie ruszyłam do gabinetu ojca, oby tam był. Zapukałam dwa razy i weszłam bez zaproszenia. Nie było go, przecież jest dwudziesta, gdzie on u diabła jest. Ktoś złapał mnie za ramiona.
- Witaj skarbie – przywitał mnie ojciec.
- Cześć, musimy pogadać – powiedziałam.
- Oczywiście, usiądź – pokazał na krzesło.
Usiadłam, on zasiadł za biurkiem i patrzył na mnie zmęczonym wzrokiem.
- Chodzi o tą durną terapię – od razu przeszłam do rzeczy.
- Co z nią? – zapytał.
- Nie potrzebuje jej – powiedziałam łagodnym jednak znudzonym głosem.

- Tak sądzisz? – co z nim jest?
- Tak.
- Ja sądzę, że ci się przyda, nie zachowujesz się jak normalna nastolatka tylko jak dzieciak uważający, że wszystko mu wolno – wytłumaczył – Sue uważa, że Floyd ci pomoże.
- Susanna gówno wie! – krzyknęłam.
- Co proszę?
- Gdybyś choć raz od śmierci matki spędził cały dzień w domu wiedział byś, że to ona potrzebuje terapii nie ja, zachowuje się jakby była członkiem rodzinny, a tak nie jest! – nie wytrzymałam zachowywał się jakby ona wszystko wiedziała – ja jej nie akceptuje i nie zaakceptuje, to suka, która chce położyć łapę na twoich pieniądzach!
Wyszłam nie czekałam na reakcję, to było za wiele nawet poparcia u niego nie mogę mieć. Weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Jemu na mózg padło, czy co? Opadłam na łóżko, mamo czemu odeszłaś! Zaczęłam płakać, od bardzo dawna nie płakałam. Koniec z tym mam wszystko gdzieś, od teraz będę wszystko i wszystkich ignorować. Bez wyjątków!

Rano jak zawsze, obudził mnie budzik z okropnym dzwonkiem. Olałam go, niech se dzwoni do usranej śmierci. Poszłam się przebrać i umyć, olałam pokojówkę, ziewnęłam. Co chwile ziewałam idąc korytarzem. Jak zawsze zjechałam po poręczy bijąc jakąś wazę. Zignorowałam szczątki i poszłam do jadalni. Usiadłam na swoim miejscu i czekałam na śniadanie. Weszła Sukie i pocałowała mnie w głowę, jak co rano, do niej moje słowa chyba nie docierały. Przed kim ona udaje, ojca ma w garści, czyżby miała jakieś plany wobec mnie? Zresztą, co mnie to, ziewnęłam, do jadalni wszedł Floyd.
- Dzień dobry – przywitał się.
- Witaj Floyd – przywitała go Sukie.
Ja nic nie powiedziałam nawet na niego nie spojrzałam. Zjadłam śniadanie, ruszyłam do szkoły. Zajechałam na parking, oczywiście wianuszek fanów, nawet nie wiem jak ich nazwać… lizusów, stanął obok mojego auta. Wysiadłam, podjechało volvo nowych, ziewnęłam i udałam się do szkoły, wianuszek ruszył za mną. Lekcje mnie nudzimy, nawet gdy Vinnie trejkotał coś.
- Sheri, zapraszasz kogoś do domu? – padło pytanie.
- Co? – odleciałam, ziewnęłam.
- Czy zapraszasz kogoś do domu? – spytał jeszcze raz.
- Nie, po co? – ziewnięcie.
- A czemu nie? Masz przyjaciół to chyba spotykasz się z nimi – przyjaciół? Ja nie mam przyjaciół.
- Mam wrażenie, że ty wcale nie jesteś bogaty skoro zadajesz takie durne pytania – stwierdziłam ze znudzeniem.
- Co?! – czy on się przestraszył? – pytam z ciekawości.
Ziewnęłam. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.
- Spoko nie denerwuj się tak – dodałam i odwróciłam głowę w stronę okna. Jakiś nerwowy ten chłopak. Cóż łatwo ich zaskoczyć i zdenerwować.
Lunch, w końcu chwila spokoju, mam taka nadzieje. Jak zawsze usiadłam oparta nogami o parapet. Olewając wszystko, co się dzieje wokół mnie.

~*~

Podjechaliśmy pod szkołę zobaczyłem Sheri i jej grupkę osób, zignorowała nas i poszła do szkoły. Wysiedliśmy już nie byliśmy sensacją, poszliśmy na lekcje. Wciąż ciekawi mnie zachowanie Sheri, choć nie powinno. Powinienem skupić się na zadaniu, tylko, kogo by tu zapytać o jej rodzinę.

Na najbliższej lekcji uśmiechnąłem się do Jean, ona mi wszystko powie, wystarczy się uśmiechnąć. Usiadłem obok niej, nawet na mnie nie spojrzała ciekawe.
- Jean, mogę cię o coś spytać?
- Tak?
- Czemu Sheri zachowuje się w ten sposób? – uśmiechnąłem się.
- Nikt tego nie wie, zachowuje się tak odkąd jej mama zginęła, jakby świat przestał dla niej istnieć – odpowiedziała – dzisiaj jest gorzej niż zwykle do nikogo się nie odzywa chyba, że ktoś o coś zapyta, a potem ignoruje, może to ma związek z tym, że jej ojciec wyjeżdża na parę dni.
Wyjeżdża na parę dni? To nawet dobrze się składa, wtedy zostaną w domu dwie osoby. Czyli już jutro będę mógł ją okraść. Travis będzie zadowolony z tego. Po lekcji spotkałem Vinniego i razem poszliśmy na lunch. Po wybraniu jedzenie postanowiłem podejść do stolika Sheri, Vinnie nie miał nic naprzeciw skoro ją mieliśmy okraść. Usiedliśmy, przyłączyliśmy się do rozmowy dziewczyn.
- Słyszałam to było straszne – powiedziałam blondyna.
- Podobno każdy najlepszy lekarz ma tam jechać – dodała Jean.
Zauważyłem, że Sheri drgnęła, czyżby nie wiedziała.
- Ojciec Sheri jest lekarzem prawda? Pewnie też tam pojedzie – nic żadnej reakcji.
- Właśnie, Sheri twój ojciec też tam jedzie? – Spytała Jean.
Lekko odwróciła głowę, miała znudzony wyraz twarzy, jej oczy jednak były w szoku.
- Nie wiem, nie gadam z nim – odparła i wróciła do patrzenia w okno.
Ma złe stosunki z ojcem, ja swoich rodziców nienawidzę, oddali mnie i brata do sierocińca jedynym powodem, dla którego to zrobili było to, że nie potrzebowali nas.

~*~

Usłyszałam jak ktoś się dosiadł do stolika, ignorowałam to, nic mnie nie obchodziło. Nawet nie słuchałam o czym gadali.
- Słyszałam to było straszne – powiedziała blondyna.
- Podobno każdy najlepszy lekarz ma tam jechać – dodała brunetka.
Jechać? Najlepszy lekarz?
- Ojciec Sheri jest lekarzem prawda? Pewnie też tam pojedzie – zapytał Ace, nie zareagowałam.
- Właśnie, Sheri twój ojciec też tam jedzie? – spytała brunetka.
Odwróciłam głowę, wciąż miałam znudzony wyraz twarzy, choć informacja o wyjechaniu lekarz mnie zaskoczyła. Pewnie ojciec by mi o tym powiedział gdyby zwracał na mnie uwagę. Znowu od służby będę się wszystkiego dowiadywać.
- Nie wiem, nie gadam z nim – odparłam i wróciłam do patrzenia w okno.
Do stolika podeszła Loren jej głos wszędzie rozpoznam.
- Hej Ace, Vinnie i grupko Sheri Ignorantki – przywitała nas z naciskiem na słowo ignorantka. I to miało mnie zdenerwować.
Wszyscy milczeli.
- Moim zdaniem nie powinniście się z nią zadawać, ona ma zły wpływ na innych – mówiła, ale nie do grupki Sheri ignorantki tylko do Ace'a i Vinniego.
- Pozwól, że sami zdecydujemy z kim będziemy się zadawać – odparł Ace, czy mi się zdaje czy on wciąż gapi się na mnie. I czemu jego głos mnie uspokaja? Czuje się o wiele lepiej odkąd zaczął gadać.
Loren nic nie powiedziała tylko odeszła, chyba ją uraził. Wstałam i ruszyłam na kolejne lekcje, po szkole pojechałam do domu. I oczywiście przede mną wyrosła jak z pod zimie Sukie.
- Witaj czas na twoją terapię – powiedziała i chwyciła boleśnie mnie za rękę, zaciągnęła mnie do salonu i posadziła na fotelu tuż przed Floydem. Ziewnęłam.
- Więc zaczynajmy.

Sukie gdzieś polazła, zostałam sama z tym typkiem. Oparłam łokieć o oparcie, a głowę o rękę. Niech jej będzie to może być ciekawe doświadczenie.
- Powiedz mi Sheri, jak się czujesz po śmierci mamy? – zapytał coś notując.
- Nie nazywaj mnie Sheri, dla ciebie jestem panienka Towerpure – odparłam znudzona, wciąż miał kamienny wyraz twarzy – i czuje się dobrze.
- Rozumiem, panienko Towerpure – nie chce mieć ze mną wojny więc ulega, ziewnęłam – teraz czy zdarzyło się coś w twoim życiu co spowodowało zmiany w nastroju?
- Nie – ziewnęłam.
- Na pewno, jak przyjęłaś swoją macochę? – zapytał.
- Jak każda nastolatka, negatywnie – odparłam znudzona. Zapisał coś w notesie. Niczego się nie dowie nie mam zamiaru się przed nim otwierać.
- A dlaczego negatywnie? – co za pacan, a jak sądzisz ciemniaku?
- Hm… - ciekawe jak zareaguje na to? – bo wygląda jak dziwka.
Spojrzał na mnie zaskoczony. Ziewnęłam, czy on w ogóle zauważył że nie biorę go na poważnie.
- Pani Susanna nie wygląda jak dziwka to bardzo urocza osoba – urocza? Czy on ją broni? Po kiego? Ziewnęłam, dziwny jest ten koleś.
- Skoro tak pan twierdzi, dla mnie to dziwka wyglądająca jak moja siostra – stwierdziłam i wstałam – mam dość pana pytań, spadam.
Wyszłam z salonu i weszłam do swojego pokoju zamykając go na klucz. Zadzwoniłam do pokojówki i dowiedziałam się kiedy tata wyjeżdża. Niestety już jutro, na kilka dni zostawia mnie z tą suką i doktorkiem. Włączyłam wieżę na cały regulator, leciała piosenka Lose You – Pete Yorn. Miałam nadzieje, że już niedługo coś się stanie co zmieni choć trochę moje życie. Gdzieś mam to, że jestem bogata ja potrzebuje czegoś innego.

~*~

Do stolika podeszła Loren i zaczęła nas przekonywać byśmy nie zadawali się z Sheri i jej znajomymi. Cokolwiek by powiedziała nie obchodziło nas to zbytnio naszym, znaczy się moim celem jest dom Sheri.
- Hej Ace, Vinnie i grupko Sheri Ignorantki – przywitała nas z naciskiem na słowo ignorantka.
Wszyscy zamilkli.
- Moim zdaniem nie powinniście się z nią zadawać, ona ma zły wpływ na innych – mówiła, ale nie do wszystkich tylko do mnie i Vinniego.
- Pozwól, że sami zdecydujemy z kim będziemy się zadawać – odparłem.
Dziewczyna odeszła, wciąż patrzyłem na Sheri. Nie wiem czemu, ale przyciągała mnie do siebie. Przez to nie mogłem skupić się na zadaniu. Dziewczyna wstała i poszła na resztę lekcji. Zrobiliśmy to samo, gdy wróciliśmy do domu. Travis czekał na informacje na temat Towerpure. Vinnie skoczył do kuchni po kanapkę, ja usiadłem na fotelu.
- Więc?
- Pan Towerpure wyjeżdża na parę dni – poinformowałem.
- Kiedy?
- Jutro popołudniu – powiedział Vinnie wychodząc z kuchni.
- Czyli jutro zaczynasz akcję po północy bądź dobrze przygotowany – dodał Travis z poważną miną.
- Dobrze – odparłem i poszedłem do siebie, jutro będzie po wszystkim. Koniec z kradzieżami, witaj luksusowe życie.

~*~

Nadszedł ten dzień, budzik mnie obudził, jego dzwonek był wkurzający, więc rzuciłam nim o ścianę. Ubrałam się i umyłam, ziewnęłam idąc korytarzem i gdy zjechałam po poręczy. Oczywiście bijąc wazę, ciekawe kiedy przestanie je tu stawiać. Kolejne ziewnięcie, usiadłam w jadalni i czekałam na przybycie tych dwóch intruzów, z którymi miałam spędzić kilka dni. Sukie jak zawsze przyszła pierwsza, ale nie pocałowała mnie w głowę. Widać było, że jest zła, czyżby zobaczyła swoją wazę. Floyd też nie wyglądał na zadowolonego on chyba się martwi, że mnie nie wyleczy. Nie wiedziałam, że bycie ignorantką jest chorobą. Zjadłam śniadanie i poszłam do garażu, wsiadłam do auta i pojechałam do szkoły. Jak tylko zaparkowałam lizusy się pojawiły i nie tylko oni.
- Witaj Sheri, czy martwisz się o swojego ojca? W końcu możesz go już nie zobaczyć – mówiła jak ja wysiadałam z auta.
- Nie za bardzo – odparłam i ziewnęłam.
Loren odeszła, żadnych plotek nic, więc poszłam do szkoły za mną poszły lizusy. Lekcje były takie nudne, że zasnęłam na dwóch. Jak wrócę do domu to na pewno znowu będę musiała iść na terapie. Ciekawe, jakie pytania mi wymyśli tym razem. Cóż jakoś to wytrzymam najwyżej skrócę czas trwania sesji. Dziwne Vinniego dziś nie ma, ciekawe czy Ace jest. Czemu ja w ogóle się nim interesuje, to tylko bogaty chłopak, pełno tu takich. Poszłam na lunch, usiadłam jak zwykle opierając się o parapet. Dziewczyny gadały o jakiejś katastrofie, na którą jedzie mój ojciec. Do stolika ktoś się przysiadł, ale nic nie mówił, więc nie wiedziałam kto to nie chciało mi się odwrócić i spojrzeć. Zresztą nie obchodzi mnie to. Czułam jak się na mnie gapi, co robiło się wkurzające. Wstałam i ruszyłam w stronę drzwi gdy nagle się potknęłam o nogę koleżanki. Nie upadłam na ziemie ktoś mnie złapał, postawił mnie na równe nogi. Spojrzałam na mojego wybawcę, to był Ace! Nasze oczy sie spotkały nie wiem czemu, ale poczułam ciepło na sercu, jakby coś sie zmieniło.

~*~

Vinnie został dzisiaj w domu, sam pojechałem do szkoły teoretycznie by dowiedzieć się czegoś więcej, a praktycznie by ją zobaczyć ten ostatni raz. Miałem nadzieje ją zobaczyć na parkingu, ale się spóźniłem weszła już do budynku. Musiałem poczekać na lunch, lekcje szybko mijały, Jean nawet wspomniała, że Sheri nie dogaduje się ze swoją macochą. Nie dziwie jej się, z tego co się dowiedziałem to miała z dwadzieścia parę lat. Mogła by robić za siostrę Sheri, musi być jej ciężko. Pewnie dlatego nic ją nie obchodzi, chociaż mogę się mylić. W końcu nadszedł lunch wziąłem jedzenie i usiadłem obok Jean. Nie spuszczałem z Sheri oczu, patrzyłem na nią jak zahipnotyzowany, jakby świat przestał istnieć. Dziewczyny przy stoliku rozmawiały na temat katastrofy i lekarzy którzy mieli tam pojechać. Ale dla mnie ich rozmowa to był szmer, nie godny uwagi. Nagle Sheri wstała i idąc do drzwi potknęłam się o nogę koleżanki. Szybkim ruchem podniosłem się i ją złapałem zanim miała bliskie spotkanie z podłogą. Postawiłem ją na równe nogi, nasze oczy sie spotkały nie wiedziałem, co sie ze mną dzieje, czułem sie jakbym znalazł coś, czego szukałem, to ciepło na sercu.

Rozdział IV

Co się dzieje ze mną? Odwróciłam wzrok czułam, że robie się czerwona.
- Dziękuje – podziękowałam i odeszłam.
Gdy byłam już poza zasięgiem spojrzeń usiekłam do klasy. Na szczęście nikogo w niej nie było, nie rozumiem? Co to było? To było takie przyjemne uczucie. Czy ja… nie to niemożliwe! Usiadłam w

ławce, muszę to dobrze przemyśleć. Lekcje minęły szybko, wróciłam do domu, czekała mnie terapia. Weszłam do salonu, Floyd na mnie już czekał. Usiadłam na fotelu i czekałam na jego pytania. Myślami byłam gdzieindziej, ale cóż mam nadzieje, że nie zapyta o miłość.
- Więc panienko Towerpure, jak twoje stosunki z przyjaciółmi? – zapytał, ziewnęłam, mój nastrój wrócił do normy.
- Dobrze – skłamałam, nie mam przyjaciół tylko lizusów.
- Hm… skąd ta niechęć do świata? – niechęć do świata? Nic do niego nie mam, tylko do tego miejsca bo nic w nim się nie dzieje, ludzie są przewidujący.
- Jaka niechęć? lubię świat jest taki piękny – ziewnęłam.
- Hm… a co czujesz do ojca? – ojca? Nieobecny w moim życiu od czterech lat.
- Kocham go – poniekąd to nie kłamstwo kocham go ale powątpiewam w jego miłość do mnie, ziewnęłam – starczy spadam.
Wbiegłam na górę, bezpieczna w swoim pokoju. Czas zająć swoimi sprawami, zaniedbałam je ostatnio. Usiadłam przy komputerze, czas na pisanie kolejnego wiersza. Tym razem może uda się coś więcej napisać niż tylko jeden. Włączyła wierze w kółko cicho leciały piosenki, Amy Lee/Seether – Broken, the Veronica – I can't stay away, Plumb –Cut oraz ulubiona piosenka mamy z filmu „Szkoła Uczuć", A walk to remem ber – it's gonna be love. Lubiłam ją, zawsze przypominała mi mamę, tęsknie za nią. Skupiłam się i zaczęłam pisać, tak mnie wciągnęło pisanie, że nie zauważyłam kiedy zapadł zmrok. Wyciągnęłam lizaka z szuflady, gdzie miałam słodycze. O smaku coli! Myślałam, że mi się skończyły takie. Ubóstwiam je! Dobra co my tu mamy aż cztery wiersze nieźle. Wszystkie o miłości! Mnie pogięło, czemu pomyślałam o nim? Nie ja zakochana, nie możliwe! Zerknęłam na zegarek dziesięć minut po północy, pić mi się chcę. Przy biurku nic nie ma, musze iść na dół, eh… będzie trzeba uzupełnić zapasy. Wstałam i wyszłam na korytarz, potem zjechałam po poręczy, nie ma wazy? Nie kupiła jej jeszcze widocznie. Cóż rano ją zbije. Ruszyłam do jadalni, przeszłam obok lekko uchylonych drzwi do salonu. Szmer? Co jest? Zajrzałam przez szparkę, ktoś tam był, złodziej? Fajnie, jakaś odmiana. Ten medalion, gdzieś go widziałam? Tylko gdzie? Chwila… Ace? Grzebie w moim sejfie, a nie próbuje go otworzyć. Cóż raczej mu się nie uda on nie ma jednego zamka tylko dwa. Jeden z boku tak by nikt go nie widział. Nawet jak jeden otworzy, to mu nic nie da. A gdyby tak mu pomóc, Sukie mogę powiedzieć że wzięłam kasę z sejfu na ciuchy. Dzięki niemu coś się dzieje, ale nie pozwolę go złapać. Nikt o tej kradzieży nie musi wiedzieć. Ziewnęłam, ciut za głośno, cofnęłam się. Poczekałam trochę i weszłam do salony. Rozejrzałam się znikł, na pewno jest gdzieś w pobliżu, podeszłam do kominka i sięgnęłam do sejfu. Wpisałam kod do bocznego zamka, sejf się otworzył. Uśmiechnęłam się do siebie i wyszłam z salonu. Pobiegłam do kuchni, wzięłam butelkę z wodą. Może jednak go kocham. Nie! Dzięki niemu coś się dzieje, coś nie typowego. Po paru minutach znowu przeszłam obok salonu już go nie było, zajrzałam do sejfu, brakowało 15tys. i pereł. Żadna strata zamówię takie same rano przywiozą i wsadzę je do sejfu. Uśmiechnęłam się darowizna dla złodzieja, zamknęłam sejf na oba zamki i poszłam na górę. Zamówiłam perły i poszłam spać.

~*~

Już północ czas na akcje, przeskoczyłem przez płot, włamałem się przez drzwi dla służby. Wyłączyłem alarm, cicho ruszyłem do salonu, rozejrzałem się. Cisza wszyscy śpią, podeszłem do kominka, odsunąłem obraz i zacząłem majstrować przy zamku. Udało mi się wpisać odpowiedni kod, ale sejf wciąż był zamknięty. Co jest grane? Spróbowałem ponownie i nic, nie rozumiem? Powinien się otworzyć, usłyszałem znajome ziewnięcie. Wycofał się do drugiego pokoju, i patrzyłem przez szparę w drzwiach. Do salonu weszła Sheri i rozejrzała się, podeszła do sejfu, głupi nie powinien go zostawiać

odsłoniętego. Sięgnęła ręką do boku i coś kilka razy nacisnęła. Sejf się otworzył, co do? Dwa zamki i jeden niewidoczny, nieźle. Dziewczyna uśmiechnęła się i odeszła zostawiając otwarty sejf. Czemu to zrobiła? Wyszedłem z ukrycia i wyjąłem z sejfu 15tys. schowałem je do torby. Wyszedłem z salonu i rozejrzałem się, pewnie jest w kuchni. Odcięła mi drogę, będę musiał wyjść oknem, wróciłem się i otworzyłem okno, wyskoczyłem. Pobiegłem do płotu i go przeskoczyłem, bezpieczny, na razie. Muszę dojść do domu Travisa, niezauważony. Postanowiłem biegnąć wzdłuż wybrzeża rzadko kto o tej porze przejeżdża tamtędy. Weszłem do domu tylnymi drzwi, padłem na kanapie zmęczony. Torbę rzuciłem na podłogę, Travis podszedł i ją zgarnął. Vinnie pewnie sobie śpi w najlepsze, też tak zrobię. Poszedłem do pokoju i położyłem się spać.

Rano obudził mnie Travis z pretensjami, że za mało ukradłem. Cały on, zawsze za mało, olałem go i szykowałem się do szkoły. Vinnie był już gotowy, farciarz wyspany jest, a ja półżywy. Podjechaliśmy na parking o dziwo Sheri jeszcze nie poszła do budynku stała przy swoim aucie. I chyba na coś czekała, nie ma opcji by mnie widziała, ale czemu zostawiła otwarty sejf. Nie rozumiem jej. Nasze oczy się skrzyżował, uśmiechnęła się do mnie, czemu? I weszła do szkoły. Co jeśli mnie widziała? Ma na mnie haka, w mordę schrzaniłem sprawę oby Travis się o tym nie dowiedział.

~*~

Rano obudziłam się zadowolona z siebie, chociaż budzik mnie wkurzał. Rzuciłam nim o ścianę, wstałam poszłam się umyć i przebrać w mundurek. Ziewnęłam wychodząc z pokoju, długi korytarz, kolejne ziewnięcie, zjazd po poręczy, zbicie wazy. Ciekawe, pokojówka dała mi paczkę to pewnie te perły. Poszłam do salony nikogo w nim nie było, to dobrze otworzyłam paczkę i wyjęłam perły. Podeszłam do kominka, odsunęłam obraz i nacisnęłam odpowiednie kody do obu zamków. Włożyłam perły i zamknęłam sejf. No i po sprawie kradzieży nie było, uśmiechnęłam się do siebie. Ruszyłam do jadalni gdzie Sukie i Floyd już byli. Usiadłam na swoim miejscu, nic nie powiedzieli, ciekawe.

- Sheri, wiesz coś o brakującej sumie w sejfie? – zapytała Sukie, była zła
- Wzięłam je na zakupy – odparłam ze znudzeniem.
- 15tys.!!
- Tak, nie tylko ty możesz wydawać, podobne sumy na te swoje wazy – powiedziałam ziewając.

Nic nie powiedziała więcej, wiedziała, że mam rację. Zjadłam śniadanie i pojechałam do szkoły, wysiadłam z auta, przy mnie pojawiły się lizusy, o czymś gadały. Ziewnęłam, na parking wjechało volvo, nie odrywałam od niego wzroku. Oczywiście nikt nie zwrócił na to uwagi, bo, po co. Gdy Ace wyszedł z auta nasze oczy się spotkały uśmiechnęłam się do niego. Weszłam do szkoły, ciekawe czy zdaje sobie sprawę, że go widziałam. Wyglądał na zdziwionego, uśmiechnęłam się do siebie, na lekcji, którą miałam z Vinnim przespałam. Czułam, że mnie dźga palcem, ale go ignorowałam. Lunch, ziewnęłam, jak zawsze usiadłam z nogami na parapecie, ale tym razem patrzyłam na sufit.

- Moją kuzynkę w zeszłym miesiącu okradziono – powiedziała blondynka.
- Serio, co jej zabrano? – spytała brunetka.
- Dokładnie nie powiedziała, ale wiem, że całą biżuterię, jaką miała – odparła blondynka.
- To straszne.
- Co jest straszne? – zapytał Ace siadając obok brunetki.
- Kradzieże – odparłam wciąż patrząc na sufit.
- Aha… - tylko tyle, mógłby wysilić się na coś więcej.
- Kogo okradziono? – zapytał Vinnie.
- Moją kuzynkę w zeszłym tygodniu, mieszka w sąsiednim mieście – odpowiedziała blondynka.

Zapadła cisza, ciekawe, co by się stało? gdybym zapytała czy mieli nowych uczniów w szkole przed kradzieżami.

- Mam pytanie – odwróciłam głowę w stronę Ace'a, ale pytanie zadałam blondynie – czy przed kradzieżami do jej szkoły przyszło dwóch…
Urwałam, bo Ace chwycił mnie za rękę i wyciągnął ze stołówki. Biegliśmy przez korytarz, schody na piętro i wybiegliśmy na dach. Puścił moją rękę i przygniótł mnie do ściany, był zły. Na razie milczał patrzył na mnie jakby chciał przeczytać moje myśli albo rozgryźć moją osobowość.
- Czemu nie możesz mnie ignorować tak jak wszystkich?!
Nie odpowiedziałam. Bo sama do końca nie wiedziałam, czemu.
- Czemu mi pomogłaś siebie okraść? – zapytał łagodniej.
Nic nie powiedziałam tego też nie wiedziałam do końca.
- Odpowiedz!!
Położyłam dłoń na jego policzku, spojrzał zdziwiony na mnie. To było miłe uczucie móc go dotknąć.
- Dzięki tobie coś tu się dzieje – odpowiedziałam cicho.
Odsunął się ode mnie, odwrócił wzrok.
- To koniec – powiedział i odszedł.
Koniec? Już go nie zobaczę? Opadłam na ziemie, bolało, nie wiem, czemu? Ale bolało, strasznie bolało. Wróciłam na lekcje, nie reagowałam na nic, w domu olałam Floyda i Sukie. Od razu zamknęłam się w pokoju. Usiadłam przy łóżku i włączyłam wierzę na cały regulator z piosenką King of Bandit Jing – Shout it Loud. Nie wiem jak długo tak tkwiłam słuchając jednej piosenki. Po północy zeszłam na dół poszwę dać się po korytarzach. Zajrzałam przez szparę w drzwiach do salonu. Ktoś tam był jakiś złodziej. Nie miał naszyjnika, to nie Ace, więc przykro mi bardzo, ale poszłam do kuchni gdzie był panel z alarmem i go włączyłam. Ale tylko ten, który informuje policje o włamaniu w domu go nie słychać. Złodziej nawet nie wie, że policja jest w drodze. Gdy policja przyjechała i zgarnęła złodzieja, ja jadłam lody w kuchni. Kiedy odjechali wróciłam do pokoju i poszłam spać.

~*~

Na lunchu podeszliśmy do stolika Sheri zanim usiedliśmy usłyszeliśmy strzęp ich rozmowy.
- To straszne – powiedziała Jean.
- Co jest straszne? – zapytałem siadając obok niej.
- Kradzieże – odparła Sheri patrząc na sufit.
O kurwa!
- Aha… - tylko tyle, mogłem powiedzieć.
- Kogo okradziono? – zapytał Vinnie, jak zwykle spokojny.
- Moją kuzynkę w zeszłym tygodniu, mieszka w sąsiednim mieście – odpowiedziała blondynka.
No super! Już cała szkoła wie o kradzieżach, za blisko siebie wybieraliśmy miasteczka.
- Mam pytanie – Sheri odwróciła głowę w moją stronę, ale pytanie zadała blondynie, co ona knuje? – czy przed kradzieżami do jej szkoły przyszło dwóch…
Cholera! Chwyciłem ją za rękę i wybiegłem ze stołówki, zabrałem ją na dach szkoły. Puściłem jej rękę i przygniotłem do ściany. Patrzyłem na nią, próbując zrozumieć, czemu to robi? Nic to nie da, nie rozumiem czemu się nią interesuje? A co dopiero jej zachowanie.
- Czemu nie możesz mnie ignorować tak jak wszystkich?! – krzyknąłem.
Milczała. Co z nią jest nie tak?
- Czemu mi pomogłaś siebie okraść? – zapytałem łagodniej.
Wciąż milczy. Czemu nie odpowiadasz?
- Odpowiedz!!
Położyła dłoń na moim policzku, spojrzałem zdziwiony na nią. To było miłe uczucie, czuć ją w ten sposób, ale nie mogę.
- Dzięki tobie coś tu się dzieje – odpowiedziała cicho.
Odsunąłem się od niej i odwróciłem wzrok.

- To koniec – powiedziałem i odszedłem.
Na kolejnych lekcjach chodziło mi po głowie, co ona zrobi z informacją że jestem złodziejem. Czy wygada? Powiedziała, że dzięki mnie coś się tu dzieje, jej zachowanie wynikało z tego, że nudziło jej się? Nie powinienem o niej myśleć, skończyło się to był ostatni skok. Wróciliśmy do domu, Travis siedział przy stole z gazetą. Vinnie minął go i usiadł na fotelu, ja stałem i przyglądałem mu się.
- Nie ma nawet zmianki o kradzieży – powiedział wstając.
Vinnie wstał z fotela i podszedł do niego.
- To chyba dobrze – odparł radośnie.
Travis zamachnął się i walną go z pięści w twarz. Chłopak przewrócił się na podłogę z nosa pociekła mu krew.
- Popierdoliło cię! Co z tego że nie ma wzmianki o kradzieży! – krzyknąłem.
- To tak jakbyśmy nie istnieli! Skoro o tobie nic nie wspomniano to dzisiaj Vinnie pójdzie okraść Towerpure!
To było jego ostatnie słowo poszedł do siebie. Podeszłem do Vinniego, podałem chusteczkę. Nic nie mówił był najmłodszy i zawsze słuchał co do niego się mówiło. Dlatego po północy poszedł okraść Sheri.

Rano sprawdziłem jego pokój nie było go, w salonie też. Travis wrócił z gazetą w ręku, nie był zadowolony a może był, dziwny wyraz twarzy miał.
- Co jest? – zapytałem podchodząc do niego.
- Złapali Vinniego, będziemy musieli zmienić lokal i wypisać cię ze szkoły – powiedział stanowczo.
- Nie! – zdziwił się na moją odmowę – jeśli to zrobimy zorientują się że okradaliśmy inne miasteczka, w szkole o tym gadali, udajmy że nie wiedzieliśmy, Vinnie jest nie pełno letni, dadzą mu nadzór kuratora, na razie będzie siedział w areszcie.
- Nie głupio gadasz, jutro razem robimy skok na rodzinne Towerpure i zmywamy się stąd, Vinnie będzie dla nas tylko zawadą – odeślą go do ojca który nie jest za bardzo dumny z postępowania syna.
Nie zbyt mi się podobał jego plan, dlaczego Sheri pozwoliła go złapać. Czyżby nie wiedziała, że to on? A może to moja winna? Wybacz Vinnie ty masz dokąd wrócić ja nie.
- Zgoda.

Rozdział V

Rano nie byłam zadowolona, budzik tym razem wyleciał przez okno bijąc szybę. Ziewnęłam, wstałam i poszłam ubrać się i umyć. Sprawdziłam pocztę zanim poszłam na śniadanie. Dostałam maila od znajomego, którego poznałam rok temu na bankiecie. Gdy byłam u Connie i Ronniego na wyspie Bloosom w mieście Eelcity.

Hej Sheri

Co u Ciebie słychać? U mnie porządku, mam nadzieję, że znów się spotkamy. Miło nam się rozmawiało na bankiecie. Daj znać jak tylko będziesz w Eelcity.

Jakie.

I co ja mam mu od pisać, że moje życie legło w gruzach, bo zakochałam się w złodzieju, którego już nie zobaczę i dał mi kosza, tak jakby. Eh… Jakie wie, że nie za dobrze jest u mnie w domu. To było widać na bankiecie, że nie przepadam za Sukie. Ziewnęłam. Zerknęłam na zegarek miałam czas, zawsze wstawałam za wcześnie.

Hej Jakie

U mnie po staremu, jak zawsze Sukie… to znaczy Susanna mnie wkurza, każe mi chodzić na terapie. Tak jakbym jej potrzebowała ☺. Nie wiem, kiedy będę w Eelcity, jak będę jechać to dam ci znać.

Sheri.

Tyle starczy idę na śniadanie, ziewnęłam idąc korytarzem, zjechałam po poręczy. Dziwne nic nie zbyłam, gdzie waza. Ojej… nauczyła się jak miło. Weszłam do jadalni, pusto już powinni być na dole. E tam, usiadłam na swoim miejscu. Służąca podała mi talerz z jedzeniem, nadal ich nie było. Zjadłam i pojechałam do szkoły, wysiadłam z auta, zignorowałam lizusów i poszłam do szkoły. Nie miałam na nic nastroju. Lekcje dłużyły się niemiłosiernie, myślałam, że wykituje. Nadeszła pora lunchu, jak zawsze usiadłam opierając nogi o parapet. Powiedział, że to koniec, pewnie nigdy go już nie zobaczę. Wycieczka do Eelcity dobrze by mi zrobiła, ale Sukie mnie nie puści, nie żebym ją pytała o pozwolenie. Nagle ktoś stanął obok mnie, ziewnęłam i zerknęłam na niego, Ace?! O mało, co z krzesła nie spadłam. Na szczęście szybko opanowałam sytuacje. Chłopak chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi. Wszyscy się na nas gapili, super teraz będę słuchać plotek o sobie. Zaciągnął mnie na schody prowadzące na dach, niestety nie mogliśmy wyjść, bo zaczęło padać. Puścił moją rękę i odwrócił się do mnie. Był zły, dlaczego? Co ja zrobiłam?
- Czemu pozwoliłaś żeby go złapali? – zapytał przez zaciśnięte zęby. Kogo pozwoliłam złapać?
- Nie wiem o czym mówisz – odparłam cicho.
- Vinniego! – krzyknął przyciskając mnie do ściany – był w twoim domu, miał cię okraść.
Co? To był Vinnie!
- Nie wiedziałam, że to on – broniłam się.
- Czemu jego pozwoliłaś złapać, a mnie nie? – zapytał łagodniej.
Czemu? Bo to nie byłeś ty… bo jestem dziwna… znudzona… nie wiem! Milczałam, co ja niby mam powiedzieć?
- Nie rozumiem ciebie, przestaje rozumieć Travisa – powiedział odsunął się ode mnie, oparł się o poręcz i opuścił głowę. Czy on… płacze?
Zbliżyłam się do niego, machnął ręką bym się nie zbliżała do niego. Kolejne odrzucenie, bolało, bardzo bolało. Sama chciałam się rozpłakać, ale powstrzymałam łzy. Przeze mnie, Vinnie trafi albo do poprawczaka albo będzie pod nadzorem kuratora. To moja winna zachciało mi się czegoś odmiennego. Osunęłam się na schody i schowałam głowę w nogach. Może jestem wariatką? Szkodzę każdemu… poczułam czyjąś dłoń na głowie. Ace? Nie, nie może mnie zobaczyć w takim stanie.
- To nie twoja winna – szepnął – tylko moja, to ostatni raz, gdy mnie widzisz, więcej się już nie zobaczymy – dodał smutnym głosem.
Czyli jemu też było ciężko tak jak mnie, podniosłam głowę i ostatni raz na niego spojrzałam. Zbiegł po schodach, nie ruszyłam się z miejsca. Po kilku minutach wzięłam się w garść i poszłam na lekcje. Jakoś dziwnie się czułam, gdy go nie było, jakby mi ktoś serce wyrwał. Przy nim nie czułam się znudzona tylko szczęśliwa. A teraz mam pustkę i powrót do nudnego i przewidywalnego życia.

~*~

Musiałem to wyjaśnić, dlaczego tak postąpiła, dzisiaj ostatni raz idę do szkoły, ostatni raz włamuje się do jej domu. Tym razem na sto procent, pożegnam ją. Tylko, czemu to tak boli, ta myśl, że jej już nie zobaczę. Skup się dziś czeka cię ciężki dzień, do nikogo się nie odzywałem. O nic nie pytałem, nie słuchałem na lekcji, czekałem tylko na lunch. W końcu nadszedł, poszedłem na stołówkę,

rozejrzałem się. Gdy ją zlokalizowałem podeszłem i stanąłem obok niej. Ziewnęła, zerknęła na mnie i o mało, co nie spadła z krzesła. Opanowała sytuacje, chwyciłem ją za rękę i wyciągnąłem ze stołówki. Miałem gdzieś to, że ktoś się na nas gapi. Czy nawet powstaną jakieś plotki. Zaciągnąłem ją na schody prowadzące na dach, niestety wyjść nie mogliśmy ponieważ zaczęło padać. Puściłem jej rękę i odwróciłem do niej, moja twarz wyglądała na złą. Przynajmniej tak mówiło jej spojrzenie.
- Czemu pozwoliłaś żeby go złapali? – zapytałem przez zaciśnięte zęby, wyglądała na zdziwioną.
- Nie wiem o czym mówisz – odparła cicho.
- Vinniego! – krzyknąłem przyciskając ją do ściany – był w twoim domu, miał cię okraść.
Zaczęła rozumieć.
- Nie wiedziałam, że to on – broniła się.
- Czemu jego pozwoliłaś złapać, a mnie nie? – zapytałem łagodniej.
Milczała. Wyglądała jakby nie wiedziała co powiedzieć.
- Nie rozumiem ciebie, przestaje rozumieć Travisa – powiedziałem odsunąłem się ode niej, oparłem się o poręcz i spuściłem głowę.
Chciała się do mnie zbliżyć, machnąłem ręką by tego nie robiła. Osunęła się na schody i schowała głowę w nogach. Czyżby się obwiniała, to nie ona jest tu winna tylko ja. Nie powinienem go puszczać, mogłem coś zrobić, ale nie zrobiłem. Vinnie trafi powrotem do ojca, który ostatnio nie darzy go sympatią. Podeszłem do niej i położyłem dłoń na jej głowie, nic nie zrobiła, pewnie nie chciała bym ją taką oglądał.
- To nie twoja winna – szepnąłem – tylko moja, to ostatni raz, gdy mnie widzisz, więcej się już nie zobaczymy – dodałem smutnym głosem.
To było dla mnie trudne, ale musiałem to powiedzieć, spojrzała na mnie. Zbiegłem po schodach, pobiegłem do auta i odjechałem. W domu Travis czekał na mnie z gotowym planem oraz poinformował co zrobili z Vinniem. Odesłali go do ojca i jest pod obserwacją kuratora. Wybacz Vinnie to nie tak miało być. Do wieczora mieliśmy jeszcze sporo czasu, trzeba było załatwić jeszcze parę rzeczy.

~*~

Po powrocie do domu, Floyd czekał na mnie ze swoimi nowymi pytaniami. Miałam go gdzieś nie miałam nastroju na gadanie z nim. Ruszyłam w stronę schodów, jednak ktoś złapał mnie za rękę. Spojrzałam na ta osobę, Sukie no jasne.
- A ty dokąd się wybierasz? – zapytała jakby to nie było oczywiste.
- Do siebie.
- Masz teraz terapie – powiedziała stanowczo.
Ziewnęłam i odparłam.
- Mam w dupie twoją terapię, nie potrzebuje jej, moje zachowanie jest normalne.
Wyrwałam się jej i pobiegłam na górę do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi na klucz i włączyłam wierze na cały regulator z piosenką Stephanie Mcintosh - You Should Have Lied. Moje serce krwawiło, chcę go zobaczyć. To nie fair, czemu ja mam być nieszczęśliwa w tej durnej willi. Zaczęłam płakać usiadłam przy łóżku i płakałam. Przez cały czas po policzkach leciały mi łzy. Nie mogłam się uspokoić, po dwóch godzinach mi przeszło. Podeszłam do komputera i zajrzałam na pocztę. Kolejna wiadomość od Jakie'a.

Hej Sheri

Terapie!! Ją chyba pogięło, przecież ty jesteś normalna. Mam nadzieje, że szybko się pojawisz w Eelcity. Chciałem cię o coś zapytasz znasz lepiej niż ja świat bogatych, widzisz mam brata i

chciałem sprawdzić jak sobie radzi, ale nie wiem gdzie jest. Jak przyjedziesz pokaże ci jego zdjęcie, jak je tylko znajdę. Obyś go kojarzyła i pomogła mi go znaleźć.

Jakie.

Nie wiedziałam, że ma brata ciekawe co się z nim stało? Cóż mam nadzieje, że jakoś mu pomogę, o ile pojadę do Eelcity. Nie odpisałam, wyłączyłam komputer. Trochę dziwne, nie wspominał o tym bracie, a teraz chce sprawdzić co się z nim dzieje. Czyżby przypomniał sobie, że go ma. Gdybym miała siostrę czy brata to bym pamiętała. Spojrzałam na pudło leżące obok biurka, a tak miałam w końcu użyć tej kamerki, ale jakoś mi się nie chciało. Wzięłam je i rozpakowałam zaczęłam czytać instrukcję, robiłam wszystko co w niej pisało. Nie wiele czasu zajęło mi uruchomienie jej, musiałam tylko znaleźć płytkę gdzieś ją miałam. Zaczęłam ją szukać co zajęło mi więcej czasu, gdy ją znalazłam było już po północy. Włożyłam ją do kamerki i wyszłam z pokoju razem z nią. Chciałam nagrać jak Sukie chrapie, podeszłam do drzwi prowadzących do jej pokoju. Zajrzałam przez dziurkę od klucza, to co zobaczyłam, potwierdziło tylko to co o niej myślałam. Była suką i piepszyła się z moim terapeutą. Cicho uchyliłam drzwi i zaczęłam filmować, tata w końcu przejrzy na oczy. Nagle drzwi się otworzyły na oścież, był przeciąg. O kurwa! Floyd i Sukie wbili we mnie spojrzenia, stałam nieruchoma z kamerą w ręku. Floyd zepchnął z siebie Sukie i sięgnął po coś co leżało obok łóżka. To był pistolet wymierzył we mnie, kurwa, ruszyłam się, Floyd strzeli, na szczęście spudłował. Pobiegłam do siebie i zamknęłam drzwi, nie wytrzymają za długo. Wyłączyłam kamerę i wzięłam torbę spakowałam potrzebne rzeczy, parę ciuchów, kosmetyczkę, portfel itp. Do drzwi zaczął dobijać się wściekły Floyd, wyszłam na balkon jak dobrze że to drzewo jeszcze tu rośnie. Obok balkonu rosła potężna jabłoń, gałęzie wchodziły już na niego. Przerzuciłam torbę przez głowę, weszłam na drzewno i zaczęłam schodzić. Gdy znalazłam się na ziemi usłyszałam trzask wiedziałam że długo nie wytrzymają. Zaczęłam biegnąć w stronę przystani. Floyd z balkonu na chybił trafił próbował mnie trafić. Wbiegłam do środka nie wielkiego domku. Zamykając drzwi na zasuwę, cofnęłam się i poczułam dziwny zapach. Odwróciłam się i zrobiłam kilka kroków do przodu poślizgnęłam się na czymś. Podparłam się na łokciach, jedną rękę podniosłam do oczu, co to u diabła jest? Sięgnęłam po latarkę i ją zapaliłam. Krew?! Rozejrzałam się moim oczom pojawił się postrzelony Ace. Co do cholery? Nie miałam czasu na gdybanie, nie mogłam go zostawić Floyd pewnie go dobije. Na szczęście skończyłam kurs pierwszej pomocy. Sięgnęłam po apteczkę i zaczęłam go opatrywać. Gdy skończyłam wyjrzałam przez ono czy ta łajza się nie zbliża. Na szczęście jeszcze nie. Spojrzałam na wodę, gdzie jest motorówka? Spojrzałam na Ace'a, no tak pewnie Travis go zdradził. Została moja ulubiona deska ratunku, chwyciłam pilota i nacisnęłam guzik, z pod powierzchni wody wyłoniła się łódź podwodna. Po jej wynurzeniu otworzyłam śluzę wrzuciłam torbę to środka i poszłam po Ace'a.

- Nie musisz mi pomagać – szepnął.
- Jak cię zostawię Floyd ciebie dobije – powiedziałam i podniosłam go.

Nic więcej nie powiedział zaprowadziłam go do śluzy zszedł po drabince do środka. Zobaczyłam światło latarki, kurwa, szybko zeszłam i zamknęłam śluzę. Ace usiadł na wolnym miejscu, fart, że to nowoczesna łódź podwodna. Włączyłam zanurzanie i wprowadziłam dane celu.

AUTO PILOT WĄCZONY. CEL PODRÓŻY WYSPA BLOOSOM, JASKINIA POD POSIADŁOŚCIĄ CONNIE PURELIFGT.

Łódź ruszyła, ja podeszłam do Ace'a, potrzebny był mu lekarz a raczej szpital. Tylko nie wiem czy on chce iść do szpitala w końcu jest złodziejem.

- Ace musisz iść do szpitala – powiedziałam.
- Nie – odparł stanowczo.

Westchnęłam, podeszłam do konsoli i połączyłam się z Connie, jedyna osoba, która nie przyjaźni się ze mną ze względu na pieniądze.
- Halo.
- Connie, potrzebuje pomocy.
- Znowu uciekłaś z domu? – zapytała.
- Nie, ale muszę do ciebie jechać później ci wyjaśnię, czy Ronny może pomóc mojemu koledze? Chodzi mi o leczenie w domu.
- Oczywiście tylko powiedz co temu twojemu koledze się stało? Żebyśmy wszystko przygotowali.
- Został postrzelony w ramię.
- Rozumiem, wszystko przygotujemy – jak zawsze poważna w odpowiednim momencie.
- Dzięki.
Rozłączyłam się spojrzałam na Ace'a nie wyglądał za dobrze, włączyłam przyspieszenie.

~*~

Jeszcze przed północą opróżniliśmy sejf, mieliśmy uciec motorówką, która była w przystani. Travis jeszcze wyciągnął drogocenne rzeczy z gabinetu pana Towerpure. Byliśmy przy tylnych drzwiach gdy na piętrze usłyszeliśmy strzał, miałem ochotę pójść i sprawdzić czy Sheri nic nie jest, ale nie należałem do jej świata. Wybiegliśmy na podwórko, skierowaliśmy się od razu do przystani. W niej wrzuciłem torbę do motorówki gdy nagle Travis wycelował we mnie pistolet.
- Co do cholery? Travis? – zapytałem zdziwiony.
- Cóż, nie lubię się dzielić – odparł – potrzebowałem tylko dwóch frajerów którzy będą dla mnie kraść. Vinnie ma farta bo przeżyje.
Strzelił, przebił mi ramię, bolało jak cholera. Tak mam umrzeć! A tak bardzo chciałem zobaczyć się z bratem gdziekolwiek jest dzięki pieniądzom miałem to zrobić. A teraz zostałem z niczym.
- Kurczę spudłowałem, trudno będziesz wolno umierał – uśmiechnął się złowrogo i odpłynął.
Cholera!! Po kilkunastu minutach znowu usłyszałem strzały, ktoś do kogoś strzelał. Do domku ktoś wszedł i zamknął drzwi na zasuwę. Przeszła kawałek i poślizgnęła się, pewnie na mojej krwi. Zapaliła latarkę to była Sheri. Widać było że się śpieszy, szybko opatrzyła moją ranę. Wzięła klucze i coś nacisnęła z pod wody wynurzyła się nowoczesna łódź podwodna. Odtworzyła śluzę i wrzuciła tam torbę, wróciła po mnie.
- Nie musisz mi pomagać – szepnąłem. Nie miałem siły na głośniejszy ton.
- Jak cię zostawię Floyd ciebie dobije – powiedziała i podniosła mnie.
Nic więcej nie powiedziałem zaprowadziła mnie do śluzy zeszłem po drabince na dół i usiadłem na najbliższym krześle. Po chwili pojawiła się Sheri, podeszła do konsoli i zaczęła wciskać guziki.

AUTO PILOT WĄCZONY. CEL PODRÓŻY WYSPA BLOOSOM, JASKINIA POD POSIADŁOŚCIĄ CONNIE PURELIFGT.

Łódź ruszyła, Sheri podeszła do mnie, przyjrzała się mojej ranie.
- Ace musisz iść do szpitala – powiedziała.
- Nie – odparłem stanowczo. Nie mogłem sobie na to pozwolić.
Westchnęła i wróciła do konsoli, połączyła się z kimś.
- Halo – odezwał się głos dziewczyny.
- Connie, potrzebuje pomocy.
- Znowu uciekłaś z domu? – zapytała Connie.
- Nie, ale muszę do ciebie jechać później ci wyjaśnię, czy Ronny może pomóc mojemu koledze? Chodzi mi o leczenie w domu.
- Oczywiście tylko powiedz co temu twojemu koledze się stało? Żebyśmy wszystko przygotowali.
- Został postrzelony w ramię.
- Rozumiem, wszystko przygotujemy.
- Dzięki.

Rozłączyła się spojrzała na mnie, pewnie nie wyglądałem za dobrze, włączyła przyspieszenie. Bo łódź zaczęła płynąć szybciej.

Rozdział VI

Milczeliśmy, nikt się nie odezwał, musiałam pilnować by Ace nie wykrwawił się. Do wyspy jeszcze półgodziny i zajmie się nim Ronny. Będzie żył i to się liczy, a co będzie dalej to się zobaczy. Cieszę się, że go widzę, ale wolałabym żeby tak nie krwawił. Co jeśli on jest tylko złodziejem, któremu chodzi tylko o pieniądze? Już nigdy tak się nie zakocham.

Byliśmy coraz bliżej wyspy Bloosom, jeszcze tylko trochę i zajmie się nim lekarz. Musi wytrzymać nie wiem, co zrobię jak zginie. Łódź zaczęła się wynurzać, gdy się zatrzymała, pomogłam Ace'owi podejść do drabinki. Zaczął się wspinać na górę, Ronny otworzył śluzę i pomógł mu wyjść. Od razu zabrał go do przygotowanego pokoju. Connie poszła mu pomóc, ja wzięłam torbę i wyszłam zamykając za sobą śluzę. Weszłam po schodach do domu, udałam się do pokoju, w którym zawsze siedziałam podczas ucieczek. Przebrałam się i umyłam, usiadłam na łóżku i zaczęłam rozmyślać a raczej modlić się by przeżył. Po godzinie Connie bruneta ścięta na chłopaka weszła do pokoju.

- Nic mu nie będzie, stracił sporo krwi, teraz jest nieprzytomny – oznajmiła i usiadła obok mnie.
- To dobrze – odetchnęłam z ulgą.
- Co się stało Sheri? – spytała – czemu znowu uciekłaś?
- Tym razem nie miałam wyboru gdybym została przyszłabyś na mój pogrzeb – odpowiedziałam, Connie się zdziwiła – nakryłam Susanne na pieprzeniu się z moim terapeutą, nagrałam to niestety zauważyli mnie i Floyd ten terapeuta zaczął do mnie strzelać.
- Czemu nie przypłynęłaś motorówką?
- Ukradli ją – oznajmiłam.
- A gdzie jest Dean? Powinnaś pokazać mu nagranie, w końcu zacznie ciebie słuchać – powiedziała – nie postrzelił ciebie ten Floyd? – dodała z troską.
- Nie, nic mi nie jest, zeza ma, tata gdzieś wyjechał na parę dni – opadłam na łóżko – powinien niedługo wrócić, ale znając tą jędzę wymyśli jakąś bajeczkę, a jeśli wrócę do domu Floyd mnie zastrzeli i upozoruje wypadek albo stwierdzi, że popełniłam samobójstwo.
- Rozumiem, będzie trzeba coś wymyśleć – zamyśliła się na chwilę – a tak przy okazji, kim jest ten chłopak? Floyd go postrzelił?
- Nie, to kolega ze szkoły… on… - niby to moja przyjaciółka, ale co ona zrobi jak powiem, że to złodziej? Nie, nie mogę jej powiedzieć, wybacz Connie – miał wypadek nie wiem dokładnie, jaki, znalazłam go w takim stanie.
- U siebie w przystani – jak zawsze podejrzliwa.
- Od czasu do czasu włamują się do mnie by wykąpać się w morzu – skłamałam.
- Hm… skoro tak, pewnie nie miłego miał kolegę, skoro go postrzelił.
- Ta bardzo nie miłego, mogę do niego pójść?
- Na razie nie, niech odpoczywa, ty powinnaś coś zjeść – powiedziała i zaciągnęła mnie do kuchni.

Connie zawsze lubiła gotować, choć jest bogata nie ma służących, zawsze wszystko robi sama. Prawdziwa pani domu, miło jest popatrzeć jak tak mała rzecz jak gotowanie uszczęśliwia. Ronny poszedł do pracy, na szczęście Connie jest pielęgniarka. Po śniadaniu, pomogłam jej pozmywać, poprosiła mnie bym jej zagrała na gitarze i zaśpiewała. Tak dawno tego nie robiłam podobała mi się

tylko jedna piosenka, którą lubiłam grać. Zgodziłam się wzięłam gitarę i zaczęłam grać, z moich ust zaczęły sypać się słowa piosenki Alison Krauss - You say it best when you say nothing at all.

It's amazing how you can speak right to my heart
Without saying a word you can light up the dark
Try as I may I could never explain
What I hear when you don't say a thing

Nie żebym śpiewała tak jak ona, ale też mam ładny głos. A jej piosenka jest taka ładna. Może dzięki niej Ace'owi lepiej będzie się spało. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

The smile on your face lets me know that you need me
There's a truth in your eyes sayin' you'll never leave me
The touch of your hand says you'll catch me if ever I fall
You say it best when you say nothing at all

Connie słuchała mnie ze zamkniętymi oczami. Ja, co chwila zerkałam na sufit tam gdzie był pokój, w którym spał Ace. Cieszyłam się, że nic mu nie będzie, ale wciąż po głowie chodziło mi to, że zależy mu tylko na pieniądzach.

All day long I can hear people talking out loud
But when you hold me near, you drown out the crowd
Old Mr. Webster could never define
What's being said between your heart and mine

Na kominku zauważyłam zdjęcie z bankietu, przypomniał mi sie, Jakie. Może przecież mu powiedzieć, że jestem w Eelcity. W końcu Ace jest nie przytomny, nie wiadomo jak długo będzie spał. Dobrze mi zrobi spacer, tylko zostaje pytanie czy będą mnie szukać czy poczekają tak jak ostatnio aż wrócę.

The smile on your face lets me know that you need me
There's a truth in your eyes sayin' you'll never leave me
The touch of your hand says you'll catch me if ever I fall
You say it best when you say nothing at all (2x)

Skończyłam grę, odłożyłam gitarę na miejsce. Connie przytuliła mnie i podziękowała, poszła na górę. Lepiej będzie jak ukryje się, poszłam do Connie i poprosiłam o blond perukę. Dała mi ją poszłam do pokoju gdzie był komputer, kiedyś podał mi swój numer telefonu. Weszłam na pocztę i sprawdziłam. Wzięłam telefon i zadzwoniłam.
- Halo.
- Hej Jakie, tu Sheri.
- Hej Sheri, co tam? – spytał.
- W porządku jestem w Eelcity, możemy się spotkać.
- Świetnie, to może w centrum przy Fontanie za godzinę?
- Zgoda.
- Do zobaczenia.

Rozłączył się, Connie dała mi kluczyki do auta. Zostało tylko założenie blond peruki.

~*~

Pamiętam łódź podwodną, Sheri opiekującą się mną. Potem… szłem do drabinki… ktoś na górze otworzył śluzę i mnie wyciągnął. Co się stało potem? Straciłem przytomność… bolało… strasznie bolało… teraz nic nie czuję. Otworzyłem oczy, byłem w jakimś pokoju to pewnie dom tej Connie. A gdzie jest Sheri? Dlaczego uciekała? Rozejrzałem się… jestem zmęczony… muzyka? Ktoś gra na gitarze… ten głos znam go…

It's amazing how you can speak right to my heart
Without saying a word you can light up the dark

Jaki piękny głos… taki znajomy… już go gdzieś słyszałem…

Try as I may I could never explain
What I hear when you don't say a thing

Sheri ma taki głos… oczy mi sie zamykały… chciałem jeszcze posłuchać tej piosenki… ale moje ciało się nie słuchało…

The smile on your face lets me know that you need me
There's a truth in your eyes sayin' you'll never leave me

Oczy mi się zamknęły, zasnąłem w uszach wciąż brzmiał jej głos.

~*~

Po przygotowaniu się zajrzałam do Ace'a, spał tak słodko. Wyszłam do garażu i wsiadłam do Alfa Romeo. Do centrum jechało się kilkanaście minut, zaparkowałam przy parku. Wysiadłam i ruszyłam do fontanny w kształcie dwóch łabędzi. Usiadłam na ławce i czekałam aż się pojawi, miejmy nadzieję, że się nie zmienił od naszego ostatniego spotkania. Przy Fontanie pojawił się chłopak o zielonych długich włosach, uczesany w kucyk. Nic się nie zmienił, podeszłam do niego.
- Hej Jakie!
Chłopak odwrócił się w moją stronę i przyjrzał.
- Sheri?
Pokiwałam głową.
- Od kiedy jesteś blondynką? – spytał, usiedliśmy na ławce.
- Od godzinny – odpowiedziałam z uśmiechem.
Jakie wyjął coś z plecaka, wyglądało jak stary album. Otworzył go i wyjął jakieś zdjęcie. Na nim był blond chłopczyk, chyba miał z osiem lat. Kogoś mi przypominał… tylko, kogo?
- Kojarzę jego twarz, ale nie pamiętam gdzie ją widziałam – odparłam.
- No trudno, jakoś go znajdę – posmutniał.
- Czemu nigdy nie wspomniałeś, że masz brata? – zapytałam przyglądając się jemu.
Milczał przez chwilę.
- To długa historia i smutna – odpowiedział.
- Mam czas, opowiedz – poprosiłam.
Westchnął.
- No dobrze – otworzył album i włożył zdjęcie do środka, zamknął go – należeliśmy do rodziny nie tak bogatej jak twoja czy teraz moja, byliśmy zwykłymi ludźmi – słuchałam zaciekawiona – nasi rodzice nie… byli zbyt dobrymi rodzicami. Gdy miałem dziesięć lat a mój brat osiem oddali nas do sierocińca,

mówiąc, że nie potrzebują nas – to straszne, jak rodzic może coś takiego powiedzieć, mój ma swoje odchyły, ale nigdy nie powiedział, że mnie nie potrzebuje – ja spędziłem tam rok adoptowała mnie bogata rodzina Huntrich. Zostaliśmy z bratem rozdzieleni, cóż… nie mam dobrej pamięci… gdy nie ma przy mnie danej osoby… - lekko się uśmiechnął, to miało być zabawne? – za dobrze mi się żyło, więc zapomniałem o nim, dopiero nie dawno znalazłem rodzinny album i przypomniałem sobie o nim.
- Nie rozumiem jak można zapomnieć o swoim bracie, to jest… chore – wstałam – postaram się sobie przypomnieć, ale nie dla ciebie – dodałam i odeszłam.
Ich historia była smutna, ale zapomnieć o młodszym bracie tego nie rozumiem. Wsiadłam do auta i wróciłam do domu Connie. Zdjęłam perukę, odłożyłam ją na miejsce, przyjaciółka zauważyła mnie i podeszła do mnie.
- Wszystko gra?- zapytała smutno.
- Tak, pójdę do Ace'a – odparła i weszłam do pokoju, w którym był.
Zamknęłam drzwi i stanęłam przy ścianie, oparłam się i przyglądałam śpiącemu chłopakowi. Słodko spał, mogłabym tak patrzeć w nieskończoność. Nagle jego oczy się otworzyły i spojrzał na mnie, lekko się uśmiechnęłam. Podeszłam do łóżka i usiadłam na krześle. Odwzajemnił uśmiech, nie wiedziałam o czy, z nim pogadać.
- To ty śpiewałaś na dole? – zapytał słabym głosem. Wciąż był słaby, słyszał jak śpiewałam, to miło.
- Tak, to ja, kiedyś brałam lekcje śpiewu i gry na gitarze – odpowiedziałam z uśmiechem.
- Ładnie śpiewasz i grasz – podobało mu się, na mojej twarzy pokazał się rumieniec. Na szczęście nie patrzył na mnie.
- Odpowiesz mi na pytanie? – spojrzał na mnie i przytaknął – dlaczego kradniesz?
- By mieć wszystko tak jak ty – odparł.
- Ja nie mam wszystkiego.
- O czym ty mówisz? Możesz mieć to, co chcesz – patrzył intensywnie na mnie.
- Co do rzeczy to tak… - urwałam, pieniądze to nie wszystko - … nie mam przyjaciół, miłości czy rodzinny.
- Przecież zawsze przy tobie w szkole stawiała się grupka przyjaciół – skrzywiłam się.
- To była zgraja lizusów, nie przyjaciół, byli przy mnie dla stanowiska nie dla mnie – powiedziałam patrząc w okno. – tylko Connie nie jest przy mnie dla pieniędzy tylko dla mnie.
Milczał. Bycie bogatym nie jest takie fajne jak się każdemu wydaje.
- Ja potrzebuje pieniędzy by kogoś znaleźć i mieć wspaniałe życie – stwierdził.
Potrzebuje tylko pieniędzy, więc zależy mu tylko na nich. Nie potrafiłam się powstrzymać, zaczęłam płakać.
- PIENIĄDZE TO NIE WSZYSTKO!!!!!! – krzyknęłam wstając gwałtownie, aż krzesło się przewróciło.
Patrzył na mnie zszokowany, wciąż płakałam, zasłoniłam twarz dłońmi. Wybiegłam z pokoju trzaskając drzwiami.

Rozdział VII

O co jej chodzi? Auć! Ale boli… jestem uziemiony na parę dni. Zostałem bez niczego Travis pewnie wyczyścił moje konto tak jak i Vinniego. Jak ja mogłem dać się tak podejść! I co ja teraz zrobię? Sheri obraziła się na mnie, jestem w obcym domu. Pod opieką pewnie płatną, a nie mam jak zapłacić. Spadłem na dno znowu, Jakiemu pewnie lepiej idzie, w końcu trafił do bogatej rodzinny. Jestem ciekawy, dlaczego nie wrócił po mnie? Pewnie za dobrze mu było, po co pomagać bratu, który pewnie też dostał się do dobre rodzinny. A gówno prawda! Nie powinni nas rozdzielać, do pokoju weszła jakaś brunetka z tacą. Jedzenie! Jak dobrze! Podała mi tacę od razu zacząłem jeść.
- Jestem Connie, będę się tobą opiekować, Sheri chyba pokłóciła z tobą – powiedziała.
- Ace, chyba tak nie wiem nawet, o co? – napiłem się herbaty.
Connie przyjrzała mi się uważnie.

- Sądzę, że zraniłeś jej uczucia, choć nie wiem, o czym gadaliście.
Uczucia? Czy ona przypadkiem się we mnie…?
- Niby, jakie, owszem pomogła mi wielokrotnie, ale nie wygląda na osobę, która by się… - urwałem jakoś nie mogłem sobie tego wyobrazić.
- … zakochała się, może i nie wygląda, ale ma uczucia jak każdy, ukrywa je, pomagając ci pokazała tobie, że się jej podobasz – uśmiechnęła się ciepło, wstała i odeszła.
Przecież ja do niej nic nie czuję, ciekawiło mnie tylko jej zachowanie. Nic więcej, powinienem odejść jak tylko wyzdrowieje.

~*~

Pojechałam na plaże, morskie powietrze dobrze mi zrobi. Usiadłam sobie na piasku i patrzyłam na morze. Co ja teraz zrobię? On nie czuje do mnie tego, co ja do niego. Ktoś staną nade mną, podniosłam głowę to była jakaś dwunastolatka z krótkimi czarnymi włosami. Uśmiechała się do mnie ciepło, odwzajemniłam go, ale pewnie nie wyglądał przekonywująco. Usiadła obok mnie i zaczęła bawić się piaskiem.
- Jak masz na imię? – zapytała.
- Sheri, a ty?
- Flo, jestem tu z bratem – odparła z uśmiechem.
- Nie powinnaś oddalać się od niego i rozmawiać z nieznajomymi.
- Byłaś tak smutna, zresztą mój brat jest tam – wskazała na zielono włos ego chłopaka, który szedł w naszą stronę, Jakie!
Jakie stanął przy siostrze.
- Flo, mówiłem ci byś nie rozmawiała z obcymi – powiedziała nie zauważając mnie.
- Nie jestem obca, przynajmniej dla ciebie.
Spojrzał na mnie.
- Sheri, co tu robisz?
- Uciekam myślami, a ty opiekujesz się siostrzyczką, która się ciebie nie słucha – odparłam z lekkim uśmiechem, Flo zaczęła się rechotać.
- Bardzo śmieszne, może wpadniesz do nas blondynko, nie mogę się przyzwyczaić do tego koloru – uśmiechnął się.
- Po co?
- Na herbatkę – podniosła się z uśmiechem Flo.
- Nie daj się prosić.
- Ale w domu czeka na mnie… - urwałam, czemu miałabym nie iść. Ace ma mnie gdzieś, Connie wie, że chce być sama -… no dobra.
Wstałam i pojechałam do domu Huntrich, na tarasie piliśmy herbatę i jedliśmy ciasteczka. Gdy Jakie poszedł po coś do środka, zapytałam o jego brata, Flo.
- Flo, wiesz, że Jakie ma brata?
- Nie ma, ma siostrzyczkę – odpowiedziała.
- Ma, młodszego brata zanim jeszcze trafił do tego domu, chce go znaleźć – Flo nagle wstała.
- Jakie ma tylko mnie! Jego brat przestał dla niego istnieć wiele lat temu! – wyciągnęła z torby album, który Jakie miał, gdy pokazywał mi zdjęcie brata.
Flo wbiegła do salonu, pobiegłam za nią, trzymała album tuż nad ogniem kominka. Ona chyba nie chce…
- Flo! Nie rób tego!
Rzuciłam się w jej stronę i wyrwałam jej album zanim wrzuciła go do ognia. Flo odsunęła się trochę ode mnie. W salonie pojawił się, Jakie i zobaczył, co trzymam w ręku.
- Sheri, co ty robisz z moim albumem!? – podbiegł do mnie i go wyszarpnął z moich rąk.
- Flo chciała go spalić…
- O czym ty bredzisz? To ty trzymałaś go nad ogniem nie Flo – podszedł do przybranej siostry i podał album – ona lubi go oglądać, nigdy by go nie spaliła.

- Ale…
- Żadnych, ale, powinnaś już iść – powiedział stanowczo.
Wyszłam i pojechałam do domu Connie, co się z nim dzieje? Takiego przybrana siostra chce mieć go tylko dla siebie, pozbawia go przeszłości. Jak wróciłam Connie robiła obiad, postanowiłam jej pomóc przynajmniej nie będę myślała ani o Jakiem ani o Flo ani o Ace'ie.

Dni mijały gazety nie wspomniały o mojej ucieczce, więc pewnie Sukie powiedziała ojcu, że za jakiś czas wrócę. Mam nadzieje, że on już wrócił i będę mogła jakoś podrzucić mu to nagranie. Co do moich uczuć rozsypały się na kawałeczki. Pewnie już nigdy ich nie posklejam. Ace czuje się coraz lepiej niedługo będę zmuszona podjąć decyzję czy pozwolić mu odejść czy powstrzymać go mówiąc, co do niego czuję. Coraz bardziej prawdopodobne jest to, że pozwolę mu odejść. Siedziałam na fotelu i słuchałam wiadomości, gdy usłyszałam znajome nazwisko. Ojciec wracał do domu, jest szansa pokazania mu prawdy o Sukie. Tylko jak ja to mam niby zrobić, jak tylko wrócę do miasta Sukie albo Floyd mnie dopadną. Mogłabym się przebrać by mnie nie rozpoznali, ale twarzy przecież nie zmienię. Ta jędza zna ją na pamięć, nawet w przebraniu mnie rozpozna. I co teraz?
- Nie wyglądasz za dobrze – usłyszałam glos Connie za sobą.
- Nie wiem, co ma zrobić? – wyżaliłam się.
- Z Ace'em czy z Susanną?
- Co proszę? – zarumieniłam się – do Ace nic nie mam.
- Ah tak – usiadła obok mnie – Sheri widzę, że ci się podoba, co cię powstrzymuje?
- To, że jemu chodzi o pieniądze.
- Nie za surowo go oceniasz.
- Nie, przyznał się, że o to mu chodzi.
Po salonu wszedł Ronny.
- Za kilka dni będzie jak nowo narodzony – oznajmił i usiadł na fotelu.
Spojrzałam na Connie ze smutną miną, wstałam i poszłam do pokoju. Opadłam na lóżko, mentlik w głowie miałam. Może sen mi pomoże, da jakieś rozwiązanie, zamknęłam oczy i zasnęłam.
Morze… łódź… mama…
- Sheri jesteś gotowa? – zapytała mama, w stroju nurka.
- Tak! – zawołałam z radością.
- Tylko uważaj na siebie złotko i pilnuj się mamy – jakaś pani, przytaknęłam.
Był też mąż tej kobiety, zanurkowałyśmy, widok był niesamowity. Tyle pięknych rybek i kolorowych raf. Po godzinie wypłynęłyśmy na powierzchnie i weszłyśmy na łódź. Wszyscy śmiali się, było tak wspaniale. Nagel zerwał sie silny wiatr, zaczął się sztorm, łódź rzucało we wszystkie strony.
- Boje się! – krzyczałam w ramionach mamy.
- Wszystko będzie dobrze – powiedziała ciepłym głosem, zaprowadziła mnie pod pokład. Łódź zaczęła się przewracać, woda wlewała się do środka. Trzymałam mamę za rękę, łódź przewróciła się, woda zalała wszystko. Nic nie widziałam, mama wyślizgnęła mi się z ręki. Słyszałam krzyki, pioruny i trzask łamanego drewna. Pod pokładem było trochę powietrza.
- Mamo! Mamo! Pani Hiba! Panie Hiba! – krzyczałam, nikt nie odpowiadał. Udało mi się wyjść z pod łodzi. Burza ucichła, nikogo nie widziałam, weszłam na łódź uderzyła o jakąś skałę.
Obudziłam się ze łzami w oczach, znowu płakałam przez sen. Tak jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że zginęli. Dziwne, pani Hiba była trochę podobna do Ace'a, może mi się zdawało. Eh… przecież to nie możliwe, prawda?

Nadszedł dzień, którego się bałam. Ace wyzdrowiał i pakował to, co mu zostawiłam, parę ubrań trochę gotówki. Czekałam na dole przy schodach, w salonie była Connie i Ronny. Co zrobię? Pozwolę mu odejść? Czy zatrzymam? Nie wiedziałam… usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi. Skończył zaraz zejdzie na dół, boje się. Spojrzałam w górę, stał na szczycie schodów. Nie patrzył na mnie tylko przed siebie.

~*~

Przez kilka dni leżałem w łóżku zastanawiając się, co zrobić? Do tej pory nie wiedziałem, ona była we mnie zakochana. A ja jestem zwykłym złodziejem, ona bogatą dziewczyną. Nie należymy do tych samych światów. Jestem wdzięczny za to, że dała mi parę ubrań i trochę gotówki. Wszystko spakowałem do torby, ostatni raz spojrzałem za okno, gdyby nie to, że Travis mnie zdradził. Byłbym teraz bogaty i łatwo znalazłbym brata. Teraz muszę wszystko zaczynać od nowa, sam. Nawet Vinnie mi nie pomoże, jest teraz u ojca, powinienem go odwiedzić. Zarzuciłem torbę na ramię i wyszedłem z pokoju. Czy będę potrafił spojrzeć jej w twarz? Będzie lepiej ja odejdę, może znaleźć sobie kogoś lepszego niż ja. Stanąłem na szczycie schodów, czułem na sobie jej spojrzenie. Zeszłem na dół, podeszła do mnie nie pewnym krokiem.
- Dzięki za ciuchy i kasę – podziękowałem patrząc na podłogę – kiedyś się odwdzięczę.
- Nie ma sprawy – odparła cicho.
- To ja będę się zbierać – odwróciłem się w stronę drzwi – żegnaj.
Ruszyłem w stronę drzwi, przy nich zatrzymałem się i odwróciłem za nią stał Ronny i Connie ze smutnymi minami.
- Dziękuję za pomoc – lekko się uśmiechnąłem i wyszedłem.
Szłem drogą ani razu się nie odwróciłem. Odpłynę stąd do miejsca gdzie nigdy więcej nie stanę jej na drodze. Czemu serce mi krwawiło? Tym dalej byłem tym bardziej bolało. Do portu doszłem przed zachodem słońca. Kupiłem bilet i czekałem na prom. Siedziałem sam na ławce prostopadłej do drogi, z której przyszedłem. Za plecami miałem dom Connie, mam nadzieje, że zrozumie.

~*~

Zszedł na dół, podeszłam do niego, nie patrzył na mnie tylko na podłogę. Co mam zrobić? Pozwolić mu odejść?
- Dzięki za ciuchy i kasę – podziękował– kiedyś się odwdzięczę.
- Nie ma sprawy – odparłam cicho.
- To ja będę się zbierać – odwrócił się w stronę drzwi – żegnaj.
Boli, tak strasznie boli. Nie chcę by odchodził, ale nie mogłam się ruszyć. Podszedł do drzwi i się zatrzymał odwrócił i lekko uśmiechnął do Connie i Ronniego.
- Dziękuję za pomoc.
Wyszedł, po moich policzkach leciały łzy. Nie należymy do tych samych światów, jemu zależy na pieniądzach. Connie podeszła do mnie.
- Sheri, czemu go nie zatrzymasz? – spytała z troską.
- Bo… on… jest… złodziejem – wyszlochałam, schowałam twarz w dłonie.
Nic nie powiedziała, może zrozumiała, czemu stoję tu i płaczę. Zamiast biegnąć za nim i zatrzymać go przy sobie. Musiałam jednak wziąć się w garść, nie mogę mieć Ace'a ale mogę odzyskać ojca. Poszłam na górę otarłam łzy i się uspokoiłam, chwyciłam telefon i wybrałam numer ojca.
- Halo?
- Tato to ja.
- Sheri! Gdzie ty do diabła jesteś? Susanna powiedziała, że uciekłaś z domu, z powodu terapii, bardzo się martwimy o ciebie – martwią?
- Tato posłuchaj mnie Susanna… - urwałam, usłyszałam jej głos w słuchawce, rozmawiał na głośno mówiącym?
- Bardzo martwi się o ciebie i chce byś wróciła do domu – oznajmił.
- Nie wrócę do domu, tato jesteś ślepy, a ty Susanna jesteś suką! – krzyknęłam do słuchawki.
- Jak możesz Sheri, ona tyle dla ciebie zrobiła – oburzył się.
- Nic dla mnie nie zrobiła, robiła wszystko bym była najgorsza w twoich oczach, nie wiem, co ci nagadała, ale to nie prawda – byłam wściekła.

Rozłączyłam się, czyli nie mam szans by go odzyskać, nie! Nie poddam się! Sukie jeszcze mnie popamięta! Zaczęłam planować jak pokazać ojcu nagranie. Gdy nagle na dole coś zaczęło się dziać. Wyszłam z pokoju i stanęłam na szczycie schodów.
- Kim wy jesteście?! – krzyknął Ronny, jakiś mężczyzna ubrany na czarno pistoletem walnął go w głowę. Ronny upadł na podłogę, nieprzytomny.
- Ronny!! – krzyknęłam Connie.
Ona też oberwała, oboje leżeli nie przytomni na podłodze. Jeden z mężczyzn wskazał na mnie palcem.
- To ona! Brać ją! – krzyknął, co jest do cholery?

Rozdział VIII

Szybko wróciłam do pokoju i go zamknęłam na klucz i zablokowałam komodą. Kim oni do diabła są? Podeszłam do biurka i wyjęłam płytkę z kamery, włożyłam do pudełka potem do kieszeni spodni. Zaczęli walić w drzwi, potrzebuje planu, do kamery włożyłam pustą płytkę. Podbiegłam do okna i je otworzyłam, o cholera jak wysoko?! Jak skoczę to coś sobie połamię. Spojrzałam w bok płotek z różami, Connie jesteś kochana. Zeszłam na dół po płotku kalecząc sobie dłonie kolcami róż. Przed domem pewnie stoi paru kolesi, podbiegłam do płotu z krzewów. Przeskoczyłam go.
- Ucieka brać ją!
Kurwa! Zobaczyli mnie, zaczęłam biec przed siebie, byle jak najdalej, byle ich zgubić. Dłonie mnie piekły, ale zignorowałam ból. Biegłam przeskakując, co chwila jakiś płot, jakiś kundel nawet na mnie szczekał. Stanęłam przy ostatnim płocie wdrapałam się, cholera! Urwisko! Zostaje mi biec wzdłuż drogi, ale oni dogonią mają pewnie auto. Trudno przebiegnę przez ulicę, wskoczę do czyjegoś ogrodu i dam dyla do portu. I tak zrobiłam pokaleczyłam sobie kolana i dobiłam dłonie, które bolały coraz bardziej i bardziej. Ukryłam się w krzakach i rozejrzałam, nie było ich tu to dobrze zostało tylko wbiec do portu. Skołować łódź i spierniczać stąd. Wyszłam z ukrycia i pobiegłam w stronę portu, przedmą pojawiła się jakaś postać. Uśmiechała się złowieszczo, Floyd? Ale jak on mnie znalazł? Namierzył mój telefon, głupia!
- To koniec twojej wycieczki – stwierdził złowrogo.
- W cale nie – odparłam, szykując się do sprintu na drugą stronę ulicy.
- Nie wiesz, z kim masz do czynienia, młoda – wycelował we mnie pistolet. No to po mnie.
Uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy podjechał samochód i pokazał mu płytkę.
- Mam to, czego chciałem – oznajmił.
- I co teraz zrobisz? – zapytałam cofając się.
- To – wystrzelił z pistoletu, poczułam ból w piersi, nogi uginały się pode mną. Niemożliwe! Upadłam na kolana, Floyd wsiadł do auta i odjechał, to koniec. Oczy mi się zamknęły i upadłam na ziemię. W dali słyszałam czyjeś wołanie, ale nie potrafiłam rozpoznać czyje ono było. Straciłam przytomność, umierałam?

~*~

Spojrzałem na drogę na niej stała jakaś dwójka, mężczyzna i dziewczyna, znajoma. Przyglądałem się przez chwilę, zobaczyłem, że facet wyjął broń, szybko wstałem i ruszyłem w ich stronę. Usłyszałem strzał, mężczyzna odjechał, podbiegłem do dziewczyny Sheri?
- Sheri!!
Upadła na ziemie, traciła coraz więcej krwi. Wziąłem ją na ręce i pobiegłem do najbliższego domu. I poprosiłem o zawiezienie do szpitala, gdy tam się znalazłem od razu się nią zajęli. Czemu on do niej strzelił? O co tu do diabła chodzi? Chwila… „Jak cię zostawię Floyd ciebie dobije". Ten facet chciał ją zabić, ale dlaczego? Stałem pod salą operacyjną i czekałem. Oby ją uratowali, jestem jej to winien, ona mi pomogła w potrzebie. Musi przeżyć! Boże! Proszę

niech ona przeżyje! Usiadłem na ławce, operacja trwała coraz dłużej, mijały godziny. Przy mnie pojawił się Ronny i Connie z bandażami na głowach.
- Co tu robisz? – zapytał.
- Czekam.
- Na co?
- Na Sheri, została postrzelona.
- Co?! – krzyknęli razem.
- Przez kogo? – zapytał Ronny.
- Nie wiem, ale chyba ma na imię Floyd – wydukałem.
- Oby nic jej nie było – powiedziała Connie siadając przy mnie. Zaczęła się modlić.
Ronny poszedł gdzie chyba pomóc w operacji. Ja nie mogłem znieść tego, chciałem ja zobaczyć, żywą, tylko to teraz się liczyło. Zależy mi na niej, dopiero teraz to sobie uświadomiłem. Mogę ją stracić, nigdy więcej nie zobaczyć. Nie ja tak nie chce! Z sali operacyjnej wyjechały nosze z Sheri. Była słaba i wyczerpana, zawieźli ją do pokoju. Connie i ja podążyliśmy za nią, Ronny po kilku minutach do nas dołączył.
- Nic jej nie będzie, musi tylko odpoczywać miała szczęście – oznajmił.
Kamień z serca mi spadł, będzie żyć! Podeszłem do łóżka i usiadłem przy nim. Złapałem ją za rękę.
- A jednak ty też ją kochasz i tu nie chodzi o pieniądze – powiedziała Connie, spojrzałem na nią.
- Teraz to rozumiem, z nią nigdy nie chodziło o pieniądze – uśmiechnąłem się, spojrzałem na Sheri. Będę czy niej aż się obudzi.
Mijały kolejne godzinny, wciąż była nieprzytomna. Do sali weszła jakaś dwunastolatka, miała krótkie czarne włosy. Podeszła do łóżka, przyjrzała się Sheri i wyszła. Po kilku minutach wróciła z jakimś zielono włosym chłopakiem. Ja go znam, to przecież… nie możliwe! Jakie?! Wstałem z krzesła nie puszczając ręki Sheri.
- Jakie?
Chłopak spojrzał na mnie tak jak i ta dziewczynka.
- Ace? To naprawdę ty? – zapytał.
- Tak to ja, co tu robisz?
- Przyszedłem do ojca razem z siostrą – powiedział zerkając na dziewczynkę, która ściskała jego rękę – Flo powiedziała, że widziała Sheri, co się stało?
- Czemu chcesz wiedzieć? Zacząłeś się kimś interesować? – spytałem zły, w końcu nadeszła ta chwila.
Znalazłem brata, który mnie olał i nie był łaskawy mi pomóc.
- Znam, Sheri, poznałem ją rok temu – odparł spokojnie – widzę, że też ją znasz i dobrze ci się powodzi.
Dobrze powodzi? Stwierdził to, bo trzymam ją za rękę.
- Nie powodzi mi się dobrze, bracie – stwierdziłem – dzięki niej jeszcze żyje, nie musiała mi pomagać, ale to zrobiła. Jestem złodziejem, rok po twojej adopcji uciekłem z sierocińca.
- Co takiego? Czemu?
- Nie traktowano mnie tam za dobrze – powiedziałem zły.
- Rozumiem – odparł łagodnie, czemu on jest tak spokojny? – Ace wiesz, co się stało z naszymi rodzicami?
O co mu chodzi? Po tym jak nas oddali do sierocińca przestali dla mnie istnieć.
- Nie obchodzi mnie, co się z nimi dzieje – odparłem.
- Oni nie żyją – czemu on mi to mówi?
Staliśmy naprzeciw siebie, jego słowa mnie nie ruszały.
- Czemu mnie zostawiłeś? Za dobrze było ci u twojej nowej rodzinny? – spytałem z jadem.
Dziewczynka patrzyła na mnie ze złością.
- Sądziłem, że ktoś cię adoptował i masz wspaniałe życie – odpowiedział podchodząc do łóżka – a ty je schrzaniłeś.
- Niby skąd ten wniosek, Jakie? Przecież nawet do mnie nie pisałeś.
Milczał. Co z nim było nie tak? Dziewczynka podeszła do niego i przytuliła.
- Jakie, ma teraz mnie – powiedziała z uśmiechem. Nie podoba mi się jej uśmiech.
- Pamiętasz jak się nazywali?
- Tori i Berry Hiba – odpowiedziałem, Sheri ścisnęła moją dłoń. Spojrzałem na nią nie otworzyła oczu, z nich zaczęły lecieć łzy.
- Pewnie jakiś zły sen lub wspomnienie – odparł, Jakie – szkoda mi ciebie Ace, mogłeś mieć wspaniałe życie gdybyś nie uciekał z sierocińca.

Odszedł jego siostra została.
- On jest mój, nie potrzebuje ciebie – powiedziała z jadem.

~*~

Usłyszałam czyjeś głosy, nie rozpoznawałam ich. Ktoś trzymał mnie za rękę, przyjemny był ten dotyk. Te głosy były znajome, słyszałam już je, tylko gdzie?
- Sądziłem, że ktoś cię adoptował i masz wspaniałe życie – odpowiedział, ten głos, Jakie! – a ty je schrzaniłeś.
- Niby skąd ten wniosek, Jakie? Przecież nawet do mnie nie pisałeś – to głos Ace'a, był przy mnie, nie wyjechał, to on krzyczał moje imię.
Cisza, czemu nie odpowiedział?
- Jakie, ma teraz mnie – Flo!
- Pamiętasz jak się nazywali? – zapytał Jakie.
- Tori i Berry Hiba – odpowiedziałem, na dźwięk tego nazwiska ścisnęłam dłoń, która mnie trzymała. Wspomnienie tamtej tragedii, z oczu popłynęły mi łzy.
- Pewnie jakiś zły sen lub wspomnienie – odparł, Jakie – szkoda mi ciebie Ace, mogłeś mieć wspaniałe życie gdybyś nie uciekał z sierocińca.
- On jest mój, nie potrzebuje ciebie – powiedziała Flo z jadem.
Otworzyłam oczy i spojrzałam na Ace'a, to on trzymał mnie za rękę. Patrzył na drzwi, ciekawe o czym myśli?
- Ace? – zapytałam słabym głosem.
Szybko spojrzał na mnie i uśmiechnął się.
- Sheri! Jak dobrze – usiadł na krześle, nie puszczał mojej dłoni.
- Czy tu był Jakie i Flo? – spytałam.
- Tak, Jakie jest moim bratem – odparł smutny.
- To jego chciałeś znaleźć?
- Tak, teraz to już nie jest ważne – stwierdził – teraz ty jesteś najważniejsza.
Zarumieniłam się, ja? Najważniejsza? Dla niego? Uśmiechnęłam się, wszystko mnie bolało. Pamiętałam całe zdarzenie, Floyd mnie chciał zabić. Co on powie mojemu ojcu, że miałam wypadek i go nie przeżyłam? Biedak nie ma odpowiedniej płytki, jeden zero dla mnie.
- Ace w moich jeansach jest płytka możesz ją przechować dla mnie – powiedziałam.
- Jasne – otworzył szafkę i zaczął w niej grzebać, po kilku sekundach wyprostował się a w ręku trzymał płytkę – tą?
- Tak, dzięki – powiedziałam cicho.
- Powinnaś odpoczywać – stwierdził z uśmiechem, cudowny był ten jego uśmiech.
- Nigdzie nie pójdziesz?
- Nie, będę przy tobie cały czas, nie pozwolę cię skrzywdzić – powiedział i pocałował mnie w czoło – Ronny i Connie też nie pozwolą.
Uśmiechnęłam się i zasnęłam.

~*~

Po paru minutach do sali weszła Connie z Ronny'm, podeszli do mnie. Mieli smutne miny, czyżby coś się stało?
- Coś nie tak? – spytałem.
-Tak jakby, dostaliśmy powiadomienie o pogrzebie Sheri – odpowiedziała Connie siadając na krześle po drugiej stronie krzesła.
- Jak to powiadomienie, przecież ona żyj.
- Widocznie Floyd uważa inaczej, pewnie powiedzieli jej ojcu że nie żyje – odparł Ronny.
- Co teraz?
- Na razie nic nie możemy zrobić, Sheri musi leżeć przez najbliższe dni – stwierdziła Connie, to prawda.

- Będziemy obserwować jej ojca, Susanne i Floyda, może uda nam się jego sprowadzić do nas – powiedział Ronny.
- To dobry pomysł, Sheri ma nagranie, pewnie ważne – dodałem.
- Mniej my nadzieję, że Floyd nie dowie się, że Sheri żyje – mówiła Connie.

Następnego dnia pojechali na niby pogrzeb, przy okazji mieli obserwować Floyda i resztę. Ja pilnowałem Sheri, dbałem o to by dużo odpoczywała i jadła. Choć kręciła nosem jak widziała szpitalowi jedzenie. Jakie nie pokazał się już w szpitalu, nawet jego siostrunia Flo. Sheri opowiedziała mi o tym jak zginęła jej matka i moi rodzice, też powiedziała mi, że jej matka zaprosiła ich na wspólne nurkowanie. Podsłuchała nawet ich rozmowę, gdy byli pod pokładem, mówili, że gdyby nie oddali dzieci do sierocińca nie dostali by spadku i nie zostali bogaci. Nic dziwnego, że przestali dla mnie istnieć, Jakie nie powinien się nimi przejmować. Jego zachowanie było dziwne był zbyt spokojny jak na mój gust. Gdy byliśmy w sierocińcu zawsze mnie pilnował nigdy nie spuszczał ze mnie wzroku. Gdy go zabierali wyrywał się i krzyczał moje imię, a ja krzyczałem jego. Co się z nim stało? Założę się, że Flo maczała w tym palce.

Wrócili dwa dni później, Connie powiedziała, że Sheri utonęła a jej ciała nie odnaleziono. Taką wersje znał jej ojciec, wspomniała też, że jest w rozsypce, nikogo nie słucha. Będzie trzeba odczekać trochę zanim coś zrobimy.

~*~

Ace poszedł do łazienki, siedziałam sama w pokoju, byłam szczęśliwa, że był przymnie. Ale wciągnęłam go w swoją wojnę z Sukie. Z tego, co się dowiedzieli, to jestem martwa, pochłonęło mnie morze a tata jest w rozsypce. Nie wiadomo, kiedy będę w pełni sił by coś zrobić. Niby mogłabym zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że żyje, ale wtedy dowiedzieliby się o ty Sukie i Floyd. Co nie wróżyło nic dobrego, musiałabym pojechać do niego i pokazać, że nic mi nie jest. Zawsze miałam jakiś plan awaryjny, a teraz nie mam nic. Ace wrócił z łazienki i usiadł przy mnie na łóżku.
- Wszystko gra? – spytał ciepło.
- Nie, to nie tak miało być – wyżaliłam się.
Chwycił mnie za dłonie i przycisnął do piersi.
- Wszystko będzie dobrze, nie jesteś sama, masz mnie, Ronniego i Connie – powiedział z uczuciem.
- Masz racje, tylko… - urwałam -… nie chciałam was w to wciągać.
- Widocznie tak miało być – odparł i położył dłoń na moim policzku.
Patrzyliśmy na siebie z uczuciem, nasze twarze były coraz bliżej siebie, już mieliśmy się pocałować, gdy do sali wszedł, Jakie. Ace odsunął się ode mnie i spojrzał na brata.

Rozdział IX

Jakie podszedł do nas ze złą miną, co mu było? Wyglądał jakby miała się zaraz na nas rzucić. Na początku tylko piorunował nas spojrzeniem, jakby wiedział coś czego nie powinien. Złapał za metalowe oparcie na końcu łóżka, wziął głęboki wdech i zaczął wylewać z siebie słowa.
- Dlaczego twój ojciec myśli że nie żyjesz?! Czemu nie zadzwonisz do niego i nie powiesz że nic ci nie jest?! Może ja mam to zrobić za ciebie?!
- Nie! – krzyknęłam – to nie twoja sprawa, nie wiesz o co chodzi, nie mieszaj się do tego! – i tak za dużo osób wplątałam w to bagno z Floydem.
- Sądzę że wiem chodzi o jakiegoś Floyda, dlaczego mi nie powiedziałaś że znasz mojego brata?! I że znałaś naszych rodziców?! – był wściekły skąd on to wie?
- Nie kojarzyłam wtedy pokazałeś mi zdjęcie dziecka, a co do rodziców skojarzyłam wtedy gdy się kłóciliście gdy byłam nie przytomna! – za dużo wiedział – naprawdę Jakie nie mieszaj się do tego!

- Jak możesz dawać ważne nagranie złodziejowi?! – krzyknął wściekle i wskazał na Ace'a – przecież jeśli Floyd zapłaci mu sporą sumę to on je odda!
- Nie prawda! – oburzył się Ace.
- Jesteś złodziejem sam się do tego przyznałeś! Chodzi ci tylko o pieniądze!
- Wcześniej tak było, ale teraz jest inaczej! – Ace piorunował brata wzrokiem, inaczej? Czyli jednak on odwzajemnia moje uczucie, szczęście mnie rozpierało.
- Wątpię w to, złodziej zawsze będzie złodziejem! – muszę to skończyć, zanim dojdzie do rękoczynów.
- Przestańcie! Ace jest inny, zmienił się, ja jestem ignorantką przynajmniej tak było zanim się pojawił Ace, zmienił mnie, dzięki nie mu zaczęło się coś dziać chociaż, wolałabym żeby nie miała odczynienia z Floydem – to była prawda ten dupek był do wszystkiego zdolny, co jeśli się dowie że żyję i że ma nie tę płytkę co trzeba – wiem że nie jesteś dumny z jego przeszłości, ale każdy popełnia błędy, chciał zarobić by ciebie znaleźć a ty nic nie zrobiłeś by znaleźć brata. Jesteś… nawet nie wiem jak cię nazwać tak się nie robi! – ostatnie zdanie wykrzyczałam.
Jakie nic nie mówił moje słowa chyba do niego dotarły, Ace patrzył na niego smutnym wzrokiem. Zraniło go to że własny brat go nie szukał. Ścisnęłam jego dłoń by dodać mu otuchy. Spojrzał na mnie i lekko się uśmiechnął, odwzajemniłam go. Potem spojrzałam na Jakiego wyglądał jakby walczył sam ze sobą.
- Jakie powinieneś już iść – powiedziałam spokojnie.
- Nie! – krzyknął co mnie zaskoczyło – nie mam zamiaru!
- Jakie! Nie mieszaj się do tego, to moja sprawa nie twoja! Dam sobie radę!
- Niby co zrobisz?!
- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyśle – wzięłam głęboki wdech – ale ty nic nie rób zapomnij o tym co słyszałeś, jeśli Floyd dowie się że żyje to będę miała przechlapane.
- Dobrze, nic nie zrobię – powiedział spokojnie – ale ty – wskazał na brata – dla mnie już nie istniejesz! – krzyknął i wyszedł.
Ace milczał, przytuliłam go, wtulił się w moją szyję. Zaczęłam rozmyślać, skąd Jakie wiedział to wszystko? Connie i Ronny na pewno nic nie powiedzieli ani Ace, więc skąd wiedział? Czyżby ktoś podsłuchiwał? I mu przekazał, ale kto? Otworzyłam szeroko oczy, no jasne ta mała, Flo. Musiała być w szpitalu i podsłuchiwać i powiedziała bratu wszystko. Niech ja ją tylko dorwę w swoje ręce! Ace odsunął się ode mnie i spojrzał w oczy. Później zajmę się to smarkulą, teraz mam ważniejsze sprawy do roboty.
- Trzeba wymyślić plan – odparłam.
- Tylko jaki? Teraz nic nie możesz zrobić – posmutniał, przypomniał sobie pewnie tamto zdarzenie.
Ja też się zasmuciłam, to uczucie jak kula przebija moja pierś zostanie mi na całe życie. Nadal nie wiem jakim cudem żyję, powinnam była umrzeć. Widocznie Floyd ma zeza i nie trafił w odpowiedni miejsce. Nie będę teraz o tym myśleć, potrzebujemy planu. Do sali weszła Connie, Ace podchodzi do niej i prosi na stronę. Wychodzą z sali zostaje sama, musze się zdrzemnąć, sen dobrze mi zrobi. Położyłam się i zasnęłam.

~*~

Connie weszła do sali, podeszłem do niej i poprosiłem na stronę. Razem wyszliśmy, by Sheri nic nie słyszała wyszliśmy do szpitalnego ogrodu. Usiedliśmy na ławce, z kieszeni wyjąłem płytkę.
- Co to jest? – zapytała.
- Nagranie które jest potrzebne, chce byś to wysłała do mojego kumpla Vinniego.
- Dobrze, nie powinieneś do niego zadzwonić i uprzedzić?
- Zadzwonię – odparłem.
Connie wyjęła z kieszeni komórkę i podała mi ją. Wziąłem ją i wystukałem numer do domu Vinniego. Po drugim sygnale ktoś odebrał.

- Halo? – to był jego ojciec.
- Dzień dobry, zastałem Vinniego?
- Tak – w słuchawce było słychać jak woła syna.
-Halo?
- Vinnie…
- Ace, nie powinienem z tobą rozmawiać – szeptał.
- Nie jestem już z Travisem, zdradził mnie, o mało co przez niego nie zginąłem – wytłumaczyłem.
- Rozumiem, o co chodzi?
- Prześlę ci płytkę, którą masz pilnować jak skarbu.
- Co to za płytka? – spytał, miał złe przeczucia.
- Spokojnie, to nagranie mojej przyjaciółki, uratujesz jej życie pilnując jej, nikomu o niej nie mów, rozumiesz?
- Tak, no dobrze, będę czekał na przesyłkę, Ace ty chyba już nie kradniesz prawda?
- Tak, już nie, zrozumiałem że pieniądze to nie wszystko.
- Cieszę się, to do usłyszenia!
- Pa!
Rozłączył się, oddałem telefon Connie, która się uśmiechała zadowolona z moich słów. Podała mi notes i długopis, napisałem adres Vinniego. Oddałem jej notes, długopis i płytkę, pożegnałem ją i wróciłem do Sheri. Spała, usiadłem obok krzesła i przyglądałem się jej. Teraz ona była moją jedyną rodzinną, miałem tylko ją i nie miałem zamiaru jej tracić. W żaden sposób, miała rację pieniądze to nie wszystko.

~*~

Minął tydzień, dzisiaj wychodzę ze szpitala. Pod opiekuńczym ramieniem Ace'a, wsiadam do auta Connie. W jej domu mamy wszystko obmyślić ja dostać się do Liquor Town, by spotkać się z ojcem. Mam jakieś złe przeczucia, w aucie nikt się nie odezwał. Ronny czekał w domu, wziął wolne na jakiś czas. Choć zawsze wolał bym mu płaciła za pobyt u niego, ostatnio zachowywał się jak przyjaciel tak jak Connie. Ją nigdy nie interesowały pieniądze, uśmiechnęłam się do swoich myśli. Ona zawsze cieszyła się małymi rzeczami, takimi których bogaci ludzie nie robią, za nich robiła to służba. Choć moja służba nie spała w moim domu tylko w swoich. Dla mnie było obojętne to czy byli czy nie.

Weszliśmy do domu i usiedliśmy w salonie, każdy rozmyślał jak najlepiej się dostać do miasta. Ronny zaproponował by popłynąć promem, oczywiście ja byłabym w roli blondynki. Connie dodała mi jeszcze okulary by nikt w mieście mnie nie rozpoznał. Ojciec sporo czasu spędza w biurze, więc wpadłam na to by tam od razu pójść. Tylko tu jest problem z ostatnich obserwacji mojej przyjaciółki. Sukie robi za jego asystentkę, a ona mnie pozna. I nie wpuści byle kogo do niego i nawet pcha się by wszystko słyszeć i widzieć. Lepiej by było gdyby ojciec był sam w gabinecie. I tu mamy problem, wysłać mu listu też nie możemy pewnie Sukie je otwiera i czyta. Mnie zastanawia po co Sukie robi za asystentkę ojczulka, skoro ja nie żyje rzekom. Widocznie Floyd ma jakieś przeczucie, z tego co wiem nie mieszka już u mnie w domu, tylko przyjeżdża z wizytą. A raczej na nockę, gdy ojciec zostaje na noc w pracy. Problem za problem i żadnego rozwiązania okrutny losie.

Coś przykuło moją uwagę, pisk opon na zewnątrz. Ace i Ronny wstali gwałtownie, ja i Connie patrzyłyśmy na drzwi. Do domu wpadło kilka ludzi, złapali Ace i Ronniego i związali. Potem mnie i Connie, wsadzili do jakiegoś granatowego vana, zakneblowali i zakryli oczy opaskami. Z dźwięków słychać było że wjechaliśmy na prom, chciałam nogami walnąć w drzwi ale nie wiedziałam gdzie są. Leżałam na kimś, ktoś leżał na moich nogach, ktoś inny opierał się o moje ramie. Znowu jechaliśmy, blisko brzegu słyszałam jak fale uderzają o brzeg. Samochód stanął, wyciągnęli nas i gdzieś zaprowadzili. Czułam zapach morza, jak w jakieś jaskini. Jaskini! W Liquor Town jest tylko jedna jaskinia i to bardzo niebezpieczna. Często podnosi się tam woda i to nie zawsze z powodu przypływu. Byłam w niej tylko raz i więcej już tam nie zeszłam. Poczułam jak ktoś rozwiązuje mi ręce i zapina na nich coś ciężkiego i metalowego. Zaczęłam ruszać ręką, dźwięk łańcucha, kajdany. Zdjęli nam opaski i

knebel. Rozejrzałam się Ace był obok mnie, z drugiej strony stała Connie obok niej Ronny wszyscy przykuci do skały. Spojrzałam przed siebie, zobaczyłam Floyda i kilku ludzi.
- Znowu się spotykamy Sheri – uśmiechnął się z kpiną – szkoda, że wtedy nie zginęłaś.
- Widocznie nie umiesz dobrze strzelać i popełniasz podstawowe błędy – odparłam z rozbawieniem, Floyd zafundował mi plaskacza, dźwięk plaśnięcia rozchodził się echem po jaskini.
- Teraz zginiesz na pewno, szybka śmierć poprzez utonięcie – powiedział poważnie – ale najpierw, oddaj nagranie.
- Nie mam go.
- Przeszukać ich.
Mężczyźni zaczęli nas przeszukiwać nic nie znaleźli. A to dziwne przecież Ace miał płytkę co z nią zrobił?
- Hmm… w domu też go nie ma… ładny był szkoda że spłonął – uśmiechnął się złowrogo – gdzie jest nagranie?
- Nie wiem – drugi plaskacz – naprawdę.
- Trudno, teraz zginiesz nikt się o nim nie dowie – oznajmił i odszedł.
Woda zaczęła się powoli podnosić, cholera przypływ! Jeśli czegoś nie zrobimy to na pewno zginiemy. Morze pochłonie mnie tak jak mamę. Nie ja tak nie chcę! Spuściłam głowę i zaczęłam płakać. To był koniec!
- Przepraszam, to moja winna – powiedziałam przez łzy.
- Nie prawda! – krzyknął Ace.
- Prawda, gdyby nie ja, nic by się nie stało – łzy mi ciurkiem leciały po policzkach.
- Sheri, to był nasz wybór by ci pomóc – powiedziała Connie.
- Gdybym nie wyszła z pokoju z tą kamerą nie potwierdziłabym tego że Sukie… Susanna jest zdzirą, gdybym tego nie nagrała, Floyd nie strzelałby a ja nie uciekłabym z domu…
- Gdyby nie ty umarłbym!! – wykrzyczał Ace.
Spojrzałam na niego. Miał racje gdyby nie to wszystko on by umarł, a ja rozpaczałabym po jego śmierci. Ale gdyby nie to że nie zgłosiłam kradzieży, Vinnie nie trafiłby do ojca pod pieczą kuratora. Przecież przeze mnie to się stało, ten cały Travis wysłał Vinniego bo nie zgłosiłam jak Ace mnie okradł, prawda?
- Przepraszam, za Vinniego – wyszlochałam.
- Dobrze zrobiłaś, teraz nie będzie musiał kraść – powiedział łagodnie Ace – wydostaniemy się zobaczysz.
Wody było coraz więcej sięgała nam już do pasa. Z nikąd pomocy, nagle coś usłyszeliśmy jakiś hałas. Przy wejściu zaczęły spadać kamienie, pomyślał o wszystkim. Gdybyśmy się uwolnili z kajdan, teraz nie mamy jak wyjść. Coraz czarniejszy scenariusz miałam przed oczami. Nagle coś do mnie dotarło, skąd Floyd wiedział, że żyje. Jakie obiecał, że nic nie zrobi, a on dotrzymuje słowa. Zostaje tylko Flo, ale przecież ten pochrzaniony terapeuta nie uwierzył dwunastolatce, prawda? A może się mylę? Woda sięgała już nam do piersi, przynajmniej mnie i Ace'owi, Connie i Ronny są wyżsi od nas. Jeśli czegoś nie zrobimy to umrzemy! Woda sięgała do brody do sufitu jest ze sześć czy siedem metrów od naszych głów. Nie ma dla nas nadziei!

Rozdział X

Jeśli czegoś nie zrobimy to utoniemy, zacząłem grzebać po kieszeniach. Znalazłem narzędzie, którym otwierałem zamki w drzwiach. Zanurkowałem i próbowałem otworzyć kajdany, udało mi się. Wynurzyłem się by nabrać powietrza, podpłynąłem do Sheri i zanurkowałem, otworzyłem jej kajdany. Nabrałem powietrza i uwolniłem za jednym zamachem Connie i Ronniego.
- I co teraz? Wejście jest zasypane – stwierdził Ronny gdy wypłynąłem.

Sheri patrzyła w jakieś miejsce pod wodą, starałem się patrzeć tam gdzie ona, ale niczego nie widziałem.
- Sheri?
- Jest tunel prowadzący do morza, ale nie wiem jak długi jest – odparła cicho.
- To nasza jedyna nadzieja – powiedziała Connie.
- Bierzemy głęboki wdech i nurkujemy – dodał Ronny – będziemy płynąć za tobą, Sheri.
- Jasne – odparła wzięła głęboki wdech i zanurkowała.
Zrobiliśmy to samo i płynęliśmy za nią, tunel był długi, zdawało się, że nie ma końca. Nie poddawaliśmy się, gdy już sądziliśmy, że nie damy rady wynurzyliśmy się na powierzchnię. Fale pchały nas na klif, jednak nie dawaliśmy się ponieść i płynęliśmy w stronę plaży. Zmęczeni opadliśmy na zimny piasek, dopiero zauważyłem, że jest noc. Leżałem na plecach i patrzyłem na rozgwieżdżone niebo. Gdy nagle nachyliła się nade mną Sheri i pocałowała w czoło. Ten mały gest rozpalił moje ciało, nie czułem już zimna.
- Dziękuje – szepnęła z uśmiechem.
Odwzajemniłem uśmiech, usiadłem, oparła się o moje ramię. Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu, Connie i Ronny byli przytuleni do siebie.

~*~

Gdyby nie Ace zginęlibyśmy, bycie złodziejem ma swoje zalety. Opierałam się o jego ramię, kątem oka widziałam Connie i Ronniego. Można nazwać nasze ocaleniem, cudem. Floyd myśli, że nie żyjemy, więc możemy coś zrobić, nie będzie czujny. Postanowiliśmy zatrzymać się w hotelu na szczęście byliśmy w Liquor Town. Wzięliśmy pokój dla czterech osób, w nim rozmyślaliśmy co dalej. Najpierw muszę się dowiedzieć czy ojciec jest w mieście. Jest możliwość, że przeceniam Floyda, może jednak jest czujny. Wzięłam do ręki telefon hotelowy i zadzwoniłam do pokojówki.
- Halo?
- Dzień dobry, czy pan Towerpure przebywa obecnie w domu? – zmieniłam trochę głos nie mogę pozwolić by Floyd dowiedział się, że żyje.
- Nie, obecnie jest na urlopie, poleciał wraz z Susanną na jedną ze swoich wysp, nie wiem na którą – odpowiedziała służąca.
- Dziękuję – odłożyłam słuchawkę.
Wyjechał na którąś ze swoich wysp z tą zdzirą. Klapa! I co teraz mam zrobić, opadłam na łóżko.
- Co jest? – zapytała Connie.
- Wyjechał z tą zdzirą – powiedziałam przez zęby.
- Gdzie? – zapytał Ronny.
- Na którąś ze swoich wysp.
- Nie wiadomo na którą? – dopytała Ace.
- Nie, a ma ich sporo – odparłam.
Potrzebuje planu, zamknęłam oczy gdzie on pojechał, którą wyspę wybrał. Connie i Ronny wyszli do hotelowego sklepu po jakieś ciuchy. Zostałam sama z Ace'em, to nawet miło, ale moją głowę inne sprawy martwiły. Moje życie stało się koszmarem. A ja chciałam by coś się działo, ale nie to. Ace położył się obok mnie, nie spojrzałam na niego. W głowie układałam plan, on oparł się o jedną rękę i przyglądał mi się. Widziałam go kątem oka, jego spojrzenie było takie ciepłe. Nagle mnie oświeciło, gwałtownie usiadłam w momencie gdy Connie i Ronny wchodzili do pokoju.
- Wiem!
- Co?! – krzyknęli równocześnie.
- Notes ojca, zawsze zapisuje w nim miejsca, do których jedzie, zostawia go w gabinecie – wytłumaczyłam uradowana.
- A co jeśli Floyd jest w twoim domu? – zapytał Ronny siadając na krześle. Moją radość spuszczono ze mnie jak z balonika.
- Będzie trzeba się włamać – powiedział spokojnie Ace, siadając.

Nie mówił głupio, to jedyne wyjście, znałam ten dom jak własną kieszeń. Gabinet ojca jest na dole więc nawet na górę nie będzie trzeba wchodzić.
- Wszyscy tam nie pójdziemy – powiedział Ronny – ty i Ace musicie iść.
- Sheri wie gdzie znaleźć notes, a ty zrobisz to jak złodziej włamiesz się – dodała Connie.
Spojrzeliśmy na siebie, miałam spędzić z nim noc i to włamując się do własnego domu. Do czego to doszło! Przytaknęłam na znak zgody, on również. Mieliśmy plan do kolejnego wieczora mieliśmy cały dzień. Postanowiliśmy odpocząć, wyspać się przed akcją. Tylko nie wiem dlaczego? Trafił do pokoju razem z Ace'em! Nie żebym miała coś naprzeciw, ale jednak, to chłopak nie! Connie jak słowo daje zabiję cię kiedyś! Ace poszedł do łazienki przebrać się, ja czekałam na swoim łóżku. Spojrzałam na okno, znowu żałuje, że chciałam iść nurkować. Gdyby nie to, mama by tu była i wszystko było by w normie. Kiedy wyszedł do łazienki bez słowa weszłam do niej. Umyłam się i przebrałam, wyszłam z niej i zobaczyłam, że Ace zasnął na łóżku. Podeszłam do niego i nachyliłam się, chciałam go pocałować, ale szybko zmieniłam zdanie. Poszłam do swojego łóżka i położyłam się spać.

Obudziliśmy się przed północą, z hotelu do mojego domu było jakieś półgodziny na piechotę. Pobiegliśmy między budynkami w cieniu, by patrole nas nie zobaczyły. Na szczęście nie jeżdżą za często, przy tylnych drzwiach znaleźliśmy się punkt dwunasta. Ace otworzył drzwi jak za pierwszym razem gdy się włamywał. Cicho weszliśmy, wyłączyłam alarm, na szczęście Floyd, przestał być czujny. Udaliśmy się do gabinetu ojca, zaczęłam szukać notesu, Ace stał na czatach. Gdyby terapeucie zachce się iść do kuchni w środku nocy. Po kilku minutach znalazłam notes, przejrzałam go i zlokalizowałam potrzebna mi informacje. Ojciec przebywał na wyspie Birdpearl, to była ulubiona wyspa mamy. Zabrał tą sukę w miejsce, w którym mama spędziła najlepsze lata. Na niej się oświadczył, na nie się urodziłam, zbiegiem okoliczności. Za śpieszno było mi i urodziłam się o tydzień za wcześnie. Podeszłam do Ace i szepnęłam, że znalazłam potrzebne informacje. On nagle zamknął drzwi od gabinetu złapał mnie w pasie i zaciągnął pod biurko. Usłyszałam otwierane drzwi, czyżby Floyd…
- Tu nikogo niema – powiedział jakiś facet.
- To idziemy sprawdzić kuchnie – krzyknął jeszcze jeden w oddali.
Drzwi się zamknęły, odetchnęliśmy z ulgą, zaczerwieniłam się byłam tak blisko jego. Odczekaliśmy trochę i wyszliśmy z pod biurka. Ruszyliśmy w stronę drzwi, trzymaliśmy się za ręce. Rozejrzeliśmy się i pobiegliśmy w stronę tylnych drzwi, włączyłam alarm i szybko zamknęłam drzwi. Pobiegliśmy do hotelu unikając patrole, przez całą drogę trzymaliśmy się za ręce. W hotelu powiedziałam gdzie znajduje się ojciec, Connie zarezerwowała lot na ta wyspę dla nas wszystkich. Fart, że ani ona ani Ronny nie wychodzą bez kart kredytowych, zawsze mają jakąś przy sobie. Ace poszedł do pokoju, zerknęłam przez uchylone drzwi, zdzwonił gdzieś?

~*~

Akcja w domu Sheri udała się i skończyła sukcesem. Nawet miałem okazję objąć Sheri choć tego nie planowałem. To było wspaniałe uczucie mieć ją w swoich ramionach. Muszę teraz zadzwonić do Vinniego by odesłał mi płytkę. Weszłem do pokoju i podeszłem do telefonu, wybrałem numer.
- Halo? – odebrał Vinnie.
- Hej Vinnie, mam prośbę.
- Jasne, o co chodzi? –był szczęśliwy to dobrze.
- Podam ci adres hotelu, a ty wyślesz mi tą płytkę, chcę by przyszła z samego rana – powiedziałam teraz spojrzałem na zegarek, było prawie pierwsza.
- Spoko, da się zrobić, ojciec mi pomoże – odparł zadowolony, ojciec mu pomoże?
Podałem mu adres i podziękowałem. Odłożyłem słuchawkę do pokoju weszła Sheri i Connie. Obie uśmiechnięte i dumne ze mnie, aż ciepło robiło się na sercu. Sheri podeszła do mnie i uściskała oraz szepnęła „dziękuje". Uśmiechnąłem się byłem szczęśliwy choć nie miałem grosza przy duszy. Znów potwierdza się to co mówiła, pieniądze to nie wszystko. Chciałem się trochę odsunąć od szafki, nie wiem jak to zrobiłem, ale oboje wylądowaliśmy na łóżku. Musiałem się potknąć czy coś, Sheri leżała na mnie i patrzyła w moje oczy. Uniosłem dłoń do

jej policzka. Wtuliła się w nią, tak bardzo chciałem ją pocałować, ale sytuacja nie była odpowiednia. Po skończeniu tego wszystkiego, mam nadzieje, że wybaczy mi to co robiłem. Uśmiechnęła się i położyła głowę na moim torsie i zasnęła. Byłem w niebie! Spojrzałem na nią i też zasnąłem.

~*~

Obudziło mnie pukanie do drzwi, otworzyłam oczy i zobaczyłam jak Ace smacznie śpi obok mnie. Uśmiechnęłam się i wstałam, to Connie pukała, podała mi jakąś nie wielką paczkę. Wzięłam ją od niej, kazała nam się zbierać bo nie długo mamy lot. Pokiwałam głową, otworzyłam paczkę, to była płytka z nagraniem. Spojrzałam na telewizor, sprawdziłam czy wszystko gra. Grało schowałam ją do kieszeni, obudziłam Ace. Umyłam się i ubrałam pierwsza, potem on, spakowaliśmy swoje rzeczy do niewielkiej torby. Ruszyliśmy na lotnisko, lot nie trwał długo, a może trwał tylko mi się zdawało, że krótko. Mam ze sobą przyjaciół, Sukie nie ma szans by coś zrobić. Floyd jest u mnie w domu i jest pilnowany przez jakiś osiłków. Jest sama, uśmiechnęłam się do swoich myśli. Wylądowaliśmy na lotnisku wyspy Birdpearl. Wzięliśmy taksówkę, powiedziałam adres domku, w którym się urodziłam. Godzinę później byliśmy na miejscu, wysiedliśmy i staliśmy przed białą willą. Usłyszałam głos Sukie.
- Idę na plażę skarbie, nie każ na siebie długo czekać – krzyknęła tym swoim przesłodzonym seksownym głosikiem. Niedobrze mi się robiło.
Ojca nie usłyszałam, pewnie był gdzieś w głębi domu. Poczekałam chwilkę i weszłam do środka. Podeszłam do schodów na ich szczycie zobaczyłam ojca, który patrzył na mnie z przerażeniem w oczach.
- Sheri?
- Tato.
Zbiegł na dół i mnie uściskał.
- Ty żyjesz, jakim cudem? – mówił przez łzy – Susanna powiedziała, że pochłonęło cię może. A więc taką wersie przedstawiła.
- Żyje, a Susanna to zdzira – powiedziałam z jadem, odsunął się ode mnie.
- Co ty powiedziałaś? – zapytał podniesionym głosem.
Wyciągnęłam z kieszeni płytkę i mu pokazałam.
- Mam na to dowody – odparłam i podeszłam do telewizora włączyłam płytkę.
Ojciec patrzył z niedowierzeniem na nagranie. Zauważyłam, że był też fragment, w którym Floyd do mnie strzelał. Załatwię dwie ich oboje, nie będę ukrywać jestem z tego powodu szczęśliwa.
- Przepraszam – usłyszałam, odwróciłam się do ojca.
- Co?
- Przepraszam, powinienem ciebie słuchać, wybaczysz mi?
- O ile pozbędziesz się Sukie i Floyda to tak – odparłam.
- Rozumiem, masz to jak w banku – powiedział i wyjął komórkę i gdzieś zadzwonił.
Z rozmowy wynikało, że dzwonił na policję. Gdy Sukie wróciła do domku nie zadowolona policja skończyła oglądać nagranie. Spojrzała na nich zdzwoniona, policjant podszedł do niej i zakuł w kajdanki. Zabrali ją do radiowozu, opowiedziałam policji wszystko co było związane z Floydem i co chciał mi oraz moim przyjaciołom zrobić. Connie, Ronny i Ace potwierdzili moje zeznania. Wszyscy wróciliśmy do mojego domu, tam pojmano Floyda, który okazał się kanciarzem. Był wściekły i zdziwiony, że widzi mnie żywą, gdy policjanci go zabierali uśmiechnęłam się do niego triumfalnie i pomachałam na dowidzenia. Ojciec zgodził się by Connie i Ronny zostali u nas dopóki nie kupią sobie nowego domu. Ace miał zostać na jedną noc, ojcu nie spodobało się to, że był złodziejem. Ale ja się postaram o to by mu wybaczył i przekonał się do niego. Wieczorem do naszego domu przyszedł policjant. Ojciec przyprowadził go do salonu gdzie wszyscy siedzieliśmy.
- Czy ty jesteś Ace? – zapytał policjant wskazując na niego.

- Tak.
- Kilka dni temu złapaliśmy Travisa, który zeznał nam, że razem z nim kradłeś – wytłumaczył, a to perfidny… - mamy też nagranie jak Floyd rozmawiał z niejaką Flo, wiecie państwo kto to taki?
- Ja wiem – odparłam – mogę nawet powiedzieć gdzie mieszka, chciałabym też tam pojechać, co grozi Ace'owi.
- Kilka lat więzienia – odparł policjant skuwając Ace'a.
Podeszłam do niego, podniosłam jego ręce tak by mógł mnie objąć, przytuliłam się do niego i szepnęłam.
- Będę czekać.
- Dziękuję – szepnął – kocham cię.
- Ja ciebie też.
Odsunęłam się od niego, policjant powiedział, że zadzwoni do mnie w sprawie Flo. Odeszli i ja zaczęłam płakać. Connie objęła mnie ramieniem i szepnęła, że wszystko będzie dobrze. Zgodziłam się z nią, już jest dobrze odzyskałam ojca. Przeżyliśmy, a Ace'a zobaczę za parę lat, mogę poczekać. Podczas jego nie obecności przekonam Jakiego i jego rodziców, że Flo to zło wcielone. Może uda mi się również zmienić jego zdanie o Ace. Nagle ziewnęłam, Connie spojrzała uśmiechnięta do mnie. Uśmiechnęłam się do niej, jak wszystko załatwię to będzie nudno, przez ten czas będę znów Sheri Ignorantką.

Rozdział XI

Tydzień później w sobotę zadzwonił do mnie policjant w sprawie Flo. Nie mógł uwierzyć, że dwunastolatka naraziła innych. Podjechał popołudniu po mnie i razem z nim pojechaliśmy do Flo. W jego domu czekali na nas wszyscy, rodzice Flo oraz Flo i Jakie. Nie wiedzieli o co chodzi, spojrzałam na przyjaciela ze smutną miną. Policjant usiadł na kanapie naprzeciwko jego rodziców i usiadłam obok niego. Wyjął magnetofon i włączył nagranie, na którym było słychać głos Flo.
„-Halo?
- Czy rozmawiam z panem Floydem? – zapytała Flo.
- Tak, o co chodzi?
- O Sheri ona żyje i jest w szpitalu Bloosom Island – odparła.
- Co takiego?! Dziękuje za informacje, tym razem nie pozwolę jej przeżyć."
Rodzice spojrzeli na córkę ze złością, ona skuliła się. Jakie odsunął się od niej, o czymś myślał.
- Rozmawiałaś z obcym mężczyzną?! – oburzyła się jej matka.
- Nie tylko rozmawiała, naraziła też cztery osoby o mało co nie zginęły – powiedział policjant.
- Co takiego?! Ona jest tylko dzieckiem na pewno zrobiła to nieświadomie!! – krzyczał jej ojciec.
Spojrzałam na Jakiego, patrzył na siostrę.
- Jakie? – spojrzał na mnie.
- Tak?
- Czy to Flo powiedziała ci że dla ojca nie żyje gdy byłam w szpitalu? – zapytałam.
- Tak, do czego zmierzasz?
- Do tego, że gdy rozmawiałam z Ace'em, wspomniałam, że Floyd mnie zabije jak się dowie, że żyje, na pewno jak spałam Ace na ten temat rozmawiał z Connie i Ronny'm – wytłumaczyłam – nie dowiedział byś się o tym gdyby Flo ci nie powiedziała, czyli działa świadomie.
Rodzice słuchali mnie uważnie, moje słowa były potwierdzone ponieważ Flo opowiedziała o wszystkim Jakie'owi. Nie ma teraz wątpliwości, że działa w pełni świadomie.

- Cóż Flo jest jeszcze dzieckiem, zostanie jej przydzielony kurator – powiedział policjant.
- Kurator!! – krzyknęła jej matka i spojrzała na córkę.
- Zrozumieliśmy – dodał jej ojciec – zostanie surowo ukarana za swoje zachowanie.
Policjant wyszedł, rodzice Flo zabrali ją na górę, zostałam sama z Jakiem. Usiadł na fotelu i schował twarz w dłonie. Nie ruszyłam się z miejsca, przyglądałam się mu.
- Przepraszam…
- Za co?
- W tedy z tym albumem, powinien ci uwierzyć, zawsze dla mnie i dla niej byłaś miła, a ja zachowałem się jak palant – wyżalał się.
Podeszłam do niego i przyklękłam przy nim.
- Nic się nie stało – szepnęłam – bardziej się martwię o Ace'a, to twój brat i tak jak ty popełnił błąd, powinieneś my wybaczyć.
Patrzył na mnie zdziwiony, ale widać było, że walczy nad prawidłową decyzją. Przez chwilę milczeliśmy. Sama nie wiedziałam jak go przekonać by wybaczył bratu, nawet nie wiem czy Ace mu wybaczy. Ale spróbować zawsze można, prawda? Zanim Jakie się zdecydował, do salonu weszła jego matka. Usiadłam na kanapie i spojrzała na mnie.
- Bardzo cię przepraszam za Flo, cieszę się, że do żadnej tragedii nie doszło.
Wstałam.
- W porządku, proszę pani, też się cieszę że do tragedii nie doszło – dotknęłam dłonią głowę Jakiego jak grzecznego chłopca – dobrze przemyśl to co powiedziałam.
Pożegnałam się i wyszłam, załapałam się na prom do domu. Patrzyłam jak oddalam się od Bloosom Island. Co teraz będzie? Ace wyjdzie za chyba pięć lat, może mniej. Ja wrócę do szkoły, zaliczę rok, będę odliczać dni. Uśmiechnęłam się do siebie, powrót do normalnego przewidującego życia.

W poniedziałek jak zawsze przy moim wozie pojawił się pęczek fanów/lizusów. Ciężko westchnęłam i wysiadłam z wozu, jak zawsze ziewnęłam.
- Sheri, co się z tobą działo? – zapytała blondynka.
- Byłaś chora? – spytała z troską brunetka.
- Nie zupełnie, nie było mnie w domu przez jakiś czas – ziewnęłam.
Weszliśmy do szkoły, lekcje trwały strasznie wolno. I każdy gadał o imprezie na koniec roku. O tym kto z kim przyjdzie, gdyby Ace tu był poszłabym z nim. A skoro go nie ma olewam zabawę. Nikogo to nie zdziwi w końcu to nie pierwsza olewka w tym roku. Na stołówce zmieniłam pozę i oprałam głowę na ręce. I patrzyłam w przestrzeń, było całkiem dobrze dopóki nie podszedł, Isabel.
- Hej Sheri – zanim stała Loren i przyglądała się bratu.
- Czego chcesz Isabel? – zapytałam i napiłam się napoju.
- Czy… pójdziesz ze… mną na imprezę… na zakończenie roku? – wyjąkał.
Wyplułam przez siebie picie, czy jak dobrze słyszałam. Nie tylko ja byłam w szoku, moi znajomi Loren i gapie też. On chyba walnął się na wf-ie w głowę.
- Co proszę?! – zapytałam mrugając z niedowierzenia.
- Izzy?! Czyś ty oszalał?! – krzyczała za nim Loren.
- Pójdziesz ze mną na imprezę? – zapytał ponownie, jednak się nie przesłyszałam, choć wolałabym nie słyszeć.
- Nie – odpowiedziałam stanowczo.
- Dlaczego?! Masz kogoś?! Kto to?! – zaczął rzucać pytania. A jemu co się stało? Chyba mu na mózg padło.
Gwałtownie wstałam i uderzyłam dłonią o blat stołu.
- Nie twój zakichany interes!! – krzyknęłam.
Wciąż na mnie patrzył, już chciał otworzyć gębę, ale odezwałam się pierwsza.
- Isabel! Ja ciągle się z ciebie nabijam! Nigdy bym nie zainteresowała się tobą! Jesteś nudny i przewidywalny!

Zatkało go i dobrze wyszłam ze stołówki. Boże! Isabel, przy wszystkich zaprosił mnie na imprezę. Przez niego musiałam podnieść głos i pokazać, że nie jestem ignorantką. Moją opinię szlak trafił, teraz będę miała więcej zwolenników. Ja nie chcę!

Wściekła wróciłam do domu, Connie i Ronny w salonie gadali o jakimś domu. A no fakt chcą kupić nowy, by mieć gdzie mieszkać. Obiecałam jej, że jak go już kupią pomogę przy dekoracji. Weszłam do siebie i włączyłam wierzę z piosenką Christine Lorentzen "Creeping in my Soul". Usiadłam przed komputerem i zaczęłam pisać kolejne wiersze. Miałam ich już tyle, że mogłabym je opublikować. Spojrzałam na zdjęcie mamy, tęsknię za nią, przysnęłam przed ekranem komputera. Śniło mi się…

Czułam powiew wiatru, zapach kwiatów, słyszałam znajomą melodię… ktoś głaskał mnie po głowie. Otworzyłam oczy i zobaczyłam długowłosą brunetkę, mama! Uśmiechała się do mnie ciepło, odwzajemniłam go. Cieszyłam się, że ją widzę choć to tylko sen.

- *Wszystko będzie dobrze, skarbie – szeptała.*

Obudziła mnie Connie, rozejrzałam się pierwszy raz zasnęłam przed komputerem.

- Sheri spóźnisz się – powiedziała. Gdzie się spóźnię, spojrzałam na zegarek za dziesięć ósma, ale wieczorem czy rano? – Sheri jest ranek…

Cholera! Szybko wstałam i pobiegłam się ubrać i umyć. Śniadanie sobie darowałam, z piskiem opon zaparkowałam. Co przeraziło moich lizusów. Wysiadłam z auta, podeszli do mnie i razem poszliśmy do szkoły. Już na pierwszej lekcji odczuwałam głód, niech ten cholerny czas przyspieszy! Nie dotarłam na lunch, po trzeciej lekcji zemdlałam i znalazłam się u pielęgniarki. Huczało mi w głowie, czułam na głowie czyjąś zimną dłoń. Otworzyłam oczy, a przed nimi pojawił się Izabel. Co do cholery! Zdzieliła jego dłoń z głośnym plaśnięciem, wyprostowałam się do pozycji siedzącej.

- Co ty sobie wyobrażasz?! – warknęłam.
- Opiekuje się tobą – uśmiechnął się, podniosłam jedną brew do góry, co działo się w szkole gdy mnie nie było? Zrobili mu operacje mózgu czy może serca? – powinnaś leżeć – złapał moje ramiona i położył.
- Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam znowu wstając – Odrzuciłam cię wczoraj! Nie zmienię zdania!

Uśmiechnął się, co z nim?

- Potrzebujesz po prostu czasu.

Zaraz go zdzielę w tą pustą makówkę.

- Kurwa! Mam kogoś więc się odwal! – krzyknęłam.

Jego twarz zrobiła się groźna.

- Niby kogo? – zapytał złowrogo.
- Nie twój zakichany interes! – wstałam i udałam się do drzwi – jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz albo zrobisz do mnie ładne oczka, to ręka, noga, mózg na ścianie.

Wyszłam i udałam się na stołówkę, fart, że jest pora lunchu. Wzięłam kanapkę i sałatkę, usiadłam przy stoliku, zaczęłam jeść. Strasznie byłam głodna i wściekła, co ten Isabel sobie wyobraża. Do stolika podeszła jego siostra Loren.

- Nie wiem, co zrobiłaś? Ale masz z tym skończyć – o czym ona bredzi?
- Nie wiem, o co ci chodzi? Nic nie zrobiłam.
- Jasne, on bez powodu się tak nie zachowuje! – podniosła głos.
- Zapytaj jego, nie mnie, nie było mnie nawet w szkole – odparłam – widocznie źle wytresowałaś braciszka – zażartowałam.
- Jeszcze mnie popamiętasz – powiedziała i odeszła.

Ludzie w szkole upadli na głowę. Po szkole ktoś stał przy moim aucie, podeszłam do niego.

- Jakie! Co ty tu robisz?
- Chcę prosić o wybaczenie Ace'a – odpowiedział i spojrzał na mnie.
- Oł... jasne… jedź za mną… - wsiadłam do auta, on wsiadł do swojego.

Podjechaliśmy pod więzienie, w środku poprosiłam o odwiedziny. Zaprowadzili nas do specjalnej sali gdzie więźniowie przyjmowali gości. Usiedliśmy przy stole i czekaliśmy, za jakiś

drzwi wyszedł Ace. Gdy mnie zobaczył uśmiechnął się promienie, odwzajemniłam go, ale gdy zobaczył brata jego uśmiech zniknął. Usiadł przed nami i chwycił moją dłoń, którą trzymałam na blacie stołu.
- Ace… ja… - zaczął Jakie jąkając się – przepraszam, popełniłem błąd, tak jak ty… nie powinien się tak zachowywać… naprawdę przepraszam… wybacz mi…
Ace nic nie powiedział, spojrzał na mnie, nic nie powiedziałam tylko ciepło patrzyłam na niego. To jego decyzja nie moja.

~*~

Siedziałem w celi i zabijałem czas, pisząc powieść, przynajmniej to mi pozwolili robić. Do celi wszedł strażnik i powiedział że ktoś do mnie wyszedł w odwiedziny. Uśmiechnąłem się i poszedłem za nim. Do tarłem do sali widzeń, moim oczą ukazała się Sheri uśmiechnąłem cie do niej odwzajemniła uśmiech. Obok niej siedział Jakie, humor mi się popsuł. Usiadłem naprzeciw Sheri i chwyciłem jej dłoń.
- Ace… ja… - zaczął Jakie jąkając się – przepraszam, popełniłem błąd, tak jak ty… nie powinien się tak zachowywać… naprawdę przepraszam… wybacz mi…
Mam mu wybaczyć? Nie wiedziałem co robić, spojrzałem na Sheri nic nie mówiła tylko ciepło na mnie patrzyła. Westchnąłem ciężko to moja decyzja, widać, że przeprasza z całego serca.
- Wybaczam ci.
- Dziękuje – uśmiechnął się .
- Jesteś moim bratem, nie… każde błędy trzeba naprawić – uśmiechnąłem się – ja właśnie swój naprawiam.
Kończyły się odwiedziny pożegnałem Sheri całusem w policzek i uścisnąłem dłoń Jakiego. Wróciłem do celi.

~*~

Pożegnaliśmy Ace, pocałował mnie w policzek, a Jakiemu uścisnął dłoń. Pod więzieniem pożegnałam go i wróciłam do domu. Tam Connie rzuciła mi się w ramiona z informacją, że znalazła dom w Liquor Town. Zaczęła mi tłumaczyć co chciała by mieć w tym domu i że liczy na moją pomoc. Wszystko się układa, cieszę się. Poszłam na górę i zadzwoniłam do wydawnictwa by opublikować moje wiersze. Marshal Shall jest przyjacielem ojca i zajmuje się publikacjami. Oczywiście umówił się ze mną na spotkanie, więc wydrukowałam swoje prace. I przygotowałam by jutro je zabrać ze sobą do szkoły a po niej pojechać do niego. Wyszłam na balkon i spojrzałam w niebo „będę czekać" powiedziałam do siebie z uśmiechem na twarzy.

Rozdział XII

Nie mogę uwierzyć, że minęły dwa lata. Dom Connie i Ronniego stoi nie daleko mnie, często ich odwiedzam. Nie długo są moje urodziny, Jakie obiecał, że przyjedzie, tata wspomniał coś o niespodziance. Ale był taki tajemniczy, że do końca nie wiem o co chodzi. Przez te dwa lata przekonywałam go, że Ace zmienił się na lepsze. Na początku nie wierzył, jak to on szedł w zaparte, ale później dał za wygraną. Oczywiście przez ten czas Isabel nie dawał za wygraną, w szkole jak i po za nią, dawał mi kwiaty, biżuterię, którą cisnęłam w niego. Na znak, żeby się odwalił, ale cóż nawet teraz wciąż to robi. Nawet powiedział, że pojawi się na moich urodzinach. Trudno dam jakoś radę, nie wiem jak ale dam. Do moich dziewiętnastych urodzin jest jeszcze tydzień. Może uda mi się go zniechęcić, w co wątpię. Przede mną nie tylko moja dziewiętnastka, ale i bankiet u Canfly'ów.
- Tato ja nie chcę tam iść – błagałam go.
- Nie ma takiej opcji Sheri, musisz tam ze mną pójść – szedł w zaparte.
- Dlaczego? Loren da mi popalić tylko patrzeniem na mnie, a Isabel przylepi się do mnie, a dobrze wiesz że on mi się nie podoba… - tłumaczyłam.

- Tak wiem podoba ci się Ace, wielokrotnie to powtarzasz, ignoruj zachowanie Loren i Isabela, nie zmienię zdania – powiedział i zamknął się w gabinecie.
A niech to! Cały wieczór mieć na karku Isabela i wzrok jego siostry, normalnie szczyt marzeń, eh… Wieczorem dzień przed bankietem w padła Connie i pomagała mi z wyborem sukienki. Chciałam by nie była z byt wyzywająca, by Isabel się nie ślinił na mój widok. Niestety większość moich wieczorowych kreacji ma sporawy dekolt, a to sprawka Sukie. Kiedyś grzebała mi w garderobie i wsadziła jak to ujęła: ubrań dla damy nie dla niższej klasy. Na szczęście znalazłam niebieską sukienkę *(można ją zobaczyć w folderze => Moje opowiadania/Złodziej i Ignorantka)*, sama kiedyś ją zaprojektowałam. Ta żmija nie dorwała się do niej. Przymierzyłam ją okazało się, że pasuje jak ulał. Miałam sukienkę, co do fryzur będą tradycyjne kucyki. Wszystko było gotowe, sukienka wisiała w garderobie. Ja czesałam włosy w pokoju, Isabela nie da się ignorować jak się przyczepi do kogoś. Nie rozumiem go przecież powiedziałam, że mam kogoś. Widocznie nie uwierzył, ale przecież nie powiedziałam, że jest ze szkoły. Gdybym pokazała się na bankiecie z Jakiem pewnie wszyscy by pomyśleli, że jesteśmy razem. Nie wiem, co robić? Opadłam na łóżko, po chwili zasnęłam.

Następnego dnia, czekał mnie koszmar, nie wiadomo skąd w moim pokoju, nie tylko w domu. Pojawił się Isabel, kucał przy moim łóżku i patrzył na mnie. Gdy go zobaczyłam, przeklinałam w duchu że nie mam czegoś ciężkiego przy sobie by walnąć.
- Co ty tu do cholery robisz?!?! – wrzasnęłam wstając do pozycji siedzącej, trzymając kołdrę przy piersi.
- Podziwiam jak śpisz – odpowiedział uwodzicielsko i zaczął zbliżać swoją twarz do mojej. Wzięłam pierwszą lepszą rzecz i go walnęłam tak jakbym waliła plaskacza. Gdy Isabel upadł na podłogę trzymając się za policzek, spojrzałam na rzecz którą trzymałam. Budzik ostatnio go nie tykałam, ciekawe. Zresztą nie ważne, zadzwoniłam po ochronę, która pojawiła się szybko.
- Wyrzucić go za drzwi! – wskazałam na Isabela.
Ochrona posłuchała i wyrzuciła go za drzwi, podoba mi się fakt, że tata zatrudnił ich. Choć nie wiem po co. Jedyną rzeczą jaką robią to patrolują dzień i noc, a teraz znalazłam dla nich nowe zastosowanie, wyrzucanie Isabela. Umyłam się i przebrałam, zeszłam na dół na śniadanie, tradycyjnie zjeżdżając po poręczy. Mojemu tacie nie trzeba powtarzać, żeby nie stawiać niczego na końcu poręczy. Poniekąd choć ma swoje lata też po niej zjeżdża tylko z tragicznym skutkiem. Ostatnio nauczył się lądować na dwóch nogach, nie na czterech literach. Usiadłam przy stole, po kilku minutach dostałam posiłek. W tym samym czasie tata wszedł do jadalni.
- Hej skarbie, czemu tak krzyczałaś?
- Isabel był w moim pokoju…
- Co takiego?! – o mało co się nie udławił.
-… spokojnie wyrzuciłam go, jeśli jeszcze raz wejdzie do mojego pokoju to zdzielę go czymś większym niż budzik – odparłam.
Ojciec nic nie powiedział, ja modliłam się w duchu by został Isabelowi ślad po uderzeniu. Dzień minął spokojnie, żadnych nie proszonych gości. Mogłam spokojnie, przygotować się do bankietu. Do którego doszło strasznie szybko, właśnie na niego jechaliśmy. Do domu Canfly'ów, wszystko będzie dobrze, będę zachowywać się jak zawsze, czy ignorując wszystko i wszystkich. Bankiet, czyli szampan, przekąski i muzyka. Trzymałam się ojca, w dłoni miałam kieliszek z szampanem. Witałam się z każdym jak zawsze, na razie wszystko było dobrze. Nagle na scenie pojawił się pan Canfly.
- Dzisiejsza uroczystość, dotyczy mojego syna Isabela – jego syn wszedł na scenę. Nie wiem czemu ale nie podoba mi się to.
- Po długich poszukiwaniach, w końcu znalazłem tą jedyną i nie powtarzalną osobę… - o co mu biega? Spojrzałam na Loren piorunowała mnie spojrzeniem - …nadszedł czas by połączyć dwie rodziny, w jedną najbogatszą rodzinę w Liquor Town…
Zaczęło mnie mdlić.

- …przedstawiam wam moją narzeczoną Sheri Towerpure!
Co?! Wszyscy zaczęli być brawo, mój ojciec patrzył na mnie ze zdziwieniem. Chwila! Przecież ja z nikim się nie zaręczyłam! A zwłaszcza z nim! Ktoś popchnął mnie w stronę sceny, nie wiedziałam kiedy, ale po chwili już na niej stałam. O nie! Co to, to nie!
- Isabel…
- Na pewno się cieszysz, skarbie – powiedział słodko, skarbie?!
- Tak bardzo się cieszę… - odparłam słodko - …że jesteś kompletnym kretynem! – dodałam i wylałam na jego głowę szampana, oczywiście to był dla wszystkich szok. No z wyjątkiem mojego ojca on powstrzymywał śmiech – czy tobie do reszty na mózg padło! Nie zgadzałam się na zaręczyny z tobą! Nawet mnie o to nie pytałeś! Wbij sobie to do tej swojej tępej główki, JA JUŻ KOGOŚ MAM!!!
Zeszłam ze sceny i udałam się do auta ojciec poszedł za mną. Dopiero w samochodzie wybuchnął śmiechem, ja byłam wściekła, co on sobie wyobraża? Że tak po prostu będzie decydował za mnie. Nikt nie będzie decydował za mnie! Koniec i kropka!

Przez kolejne dni mnie roznosiło, złość nie ulatniała się. Jednak gdy Jakie przyjechał dzień wcześniej trochę mi przeszło. Po tym jak opowiedziałam mu całe zajście zareagował tak samo jak ojciec. Czyli wybuchnął śmiechem, może to było z ich perspektywy śmieszne bo z mojej nie. Jutro były moje urodziny, Jakie przyjechał wcześniej bo Connie o to poprosiła. W dniu moich urodzin Jakie, ja, Connie i Ronny przygotowaliśmy salon oraz poczęstunek. Ojciec gdzieś wybył, miał wrócić przed imprezą, ale kto go tam wie.

~*~

Siedziałem w celu zastanawiając się jak przez te dwa lata Sheri sobie radziła. Pewnie lepiej skoro pozbyła się osób, które schrzaniły jej wszystko. Do cel wszedł strażnik i powiedział, że jestem wolny. Jakim cudem, przecież mam chyba jeszcze z dwa lata odsiadki. Zaprowadził mnie do miejsca gdzie były moje rzeczy, przebrałem się, wyprowadził mnie przed więzienie. Ku moim oczom ukazał się ojciec Sheri, czyżby zapłacił kaucję? Podeszłem do niego i uścisnąłem dłoń.
- Dziękuję.
- Nie ma sprawy, chłopcze – uśmiechnął się ciepło – chciałem by Sheri była w tym dniu szczęśliwa.
- W tym dniu? – zapytałem zdziwiony.
- Sheri ma dzisiaj urodziny, a ty będziesz moim prezentem dla niej – zaprosił mnie do auta.
Wsiadłem, Sheri ma dzisiaj urodziny, a ja nic dla niej nie mam.
- Sądzę, że twoja obecność będzie najlepszym prezentem – powiedział jakby czytał w moich myślach – ale to też się nada – podał mi aksamitne pudełko.
Zajrzałem do niego w nim był naszyjnik w kształcie serca z napisem „ Be Mine Forever”.
- Dziękuję, nie wiem jak mam się odwdzięczyć?
- Uszczęśliw moją córkę tyle mi starczy – odparł z uśmiechem.
Ja też się uśmiechnąłem, Sheri ma wspaniałego ojca.

~*~

Czekaliśmy jeszcze tylko na ojca, spóźniał się. Zaczęło mi się nudzić, prezenty na stoliku były zbyt kuszące. Connie czatowała przy drzwiach, aż w końcu, powiedziała, że przyjechał. Wstałam i poszłam do holu, ale przez drzwi nie wszedł ojciec tylko, Ace?! Nie możliwe, z oczu zaczęły płynąć mi łzy, podbiegłam do niego i rzuciłam się w ramiona. Szczęście mnie rozpierało, on tu był, w moich ramionach.
- Wszystkiego Najlepszego, Sheri – szepnął mi do ucha.
Spojrzałam na jego twarz, tak długo czekałam, pocałowałam go namiętnie, nie pozostawał mi dłużny. Za sobą słyszałam oklaski i okrzyki radości. Gdy przerwaliśmy, odsunęłam się od niego by mógł przywitać się z bratem. Obaj uściskali się, wszyscy poszliśmy do salonu. Uczcić moje urodziny i powrót Ace, oczywiście uściskałam ojca i podziękowałam. To jest najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Prezenty też były piękne, Connie dała mi bransoletkę przyjaźni z imionami. Ronny podarował mi album ze zdjęciami, dzisiaj też zrobił parę więc je

dorzucę. Od Jakiego dostałam kolczyki, pióra, którym kiedyś się pisało. Od Ace dostałam naszyjnik, był piękny, wiedziałam że ojciec go kupił, ale przynajmniej wiedziałam, że go akceptuje. Uściskałam obu, przez resztę wieczoru gadaliśmy i się śmialiśmy. Przed północą z Ace'm wymknęliśmy się na górę do mojego pokoju. Tam całowaliśmy się namiętnie, jakbyśmy na nowo się poznawali. Razem zasnęliśmy.

Rano obudziłam się w jego ramionach, uśmiechnęłam się zadowolona. Dzisiaj postanowiłam pójść na grób matki. Szepnęłam czule do Ace.

- Ace, pobudka.

Przewrócił się tak, że znalazł się nade mną i pocałował namiętnie. Oderwał się ode mnie i uśmiechnął się.

- Dzień dobry, Sheri.

Zachichotałam, tak może mnie witać codziennie.

- Pójdziesz ze mną na grób matki… - chciałam dodać i na grób jego rodziców, ale się powstrzymałam.

- Jasne… - zamyślił się.

- Ace, obok jej grobu jest grób twoich rodziców – dodałam cicho.

Położył się na plecach.

- Trudno, raz mogę tam pójść – czyżby im wybaczył?

Pocałowałam go w czoło, potem w usta. Całowalibyśmy się jeszcze gdyby do mojego pokoju nie wparował Jakie.

- Pobudka! Oj…

Ace rzucił w niego poduszką.

- Zaraz zejdziemy – powiedziałam.

- Okej! – odparł i się ulotnił.

- On z nami tez idzie prawda? – zapytał Ace dziwnie na mnie patrząc.

- Eee… tak… - wydukałam.

- Hmm…. Nie mam wyboru w takim razie… - powiedział.

- Co masz na myśli?

Znów obrócił się tak, że był nade mną, przykrył nas kołdrą i zaczął mnie całować po każdej części mojego ciała. Nawet jeśli było zakryte nurkował pod moje ubranie. To bardzo mi się podobało. Był już na brzuchu gdy coś na dole trzasnęło. Oboje zerwaliśmy się i zbiegliśmy na dół.

- Co się dzieje? – zapytałam stojąc na schodach.

- Nic takiego córeczko – podparł ojciec wstając z podłogi.

- Jak nic takiego, co tak trząsnęło?

- Zegar się przewrócił – wytłumaczył Jakie, pomagając ojcu wstać.

- Tak sam z siebie? – zapytał Ace.

- No nie zupełnie, ale to nie ważne – stwierdził ojciec – ubierajcie się, zjedzcie coś, przecież idziecie na cmentarz.

Spojrzałam na Jakiego.

- Papla – syknęłam do niego.

Wróciłam z Ace do pokoju, poszłam do łazienki umyć się i ubrać. Ace zrobił to samo jak ja skończyłam. Zeszliśmy na śniadanie, po zjedzeniu go całą trójka pojechaliśmy an cmentarz. Na nim zaprowadziłam na grób mojej mamy, obok niego był grób ich rodziców. Przyklęknęłam przed grobem najdroższej mi osoby i zaczęłam się modlić. Gdy skończyłam zobaczyłam jak Ace i Jakie kładą kwiaty na grobie rodziców. Uśmiechnęłam się, bardziej do siebie niż do nich.

Przez ostatni miesiąc chodziłam z Ace'm na randki, Jakie wrócił do przybranych rodziców, czasem nas odwiedzał. Ojciec pozwolił mojemu ukochanemu mieszkać z nami pod warunkiem, że w oddzielnym pokoju. Zgodziliśmy się, to normalne że ojciec tak się zachowuje. Choć jestem już dorosła, ale w końcu to jego domu. Kiedy razem z Ace'm

wracaliśmy z kina, spotkaliśmy Loren i Isabela. Gdy on zobaczył nas trzymających się za ręce, dałabym głowę że zaczął przeklinać w duchu.
- Witaj Sheri, widzę, że masz chłopaka – stwierdziła chłodno Loren.
- Tak, mam – wtuliłam się w ramię Ace'a.
- Co on ma czego ja nie mam?! – wydarł się Isabel.
- Głupkowatego imienia oraz osobowość – odparłam z uśmiechem.
Widać było że jest wściekły. Miałam wrażenie, że zaraz się rzuci do bójki. Na szczęście pozycja mu na to nie pozwalała. Oddalili się, poszliśmy do auta gdy dostałam telefon od Connie. Chciała bym do niej pojechała, więc podjechaliśmy do niej. Zadzwoniłam do drzwi otworzyła mi i rzuciła się w ramiona.
- Jestem taka szczęśliwa! – krzyknęła mi do ucha.
- Dlaczego? Co jest?
Uwolniła mnie z uścisku.
- Jestem w ciąży!
Szok? Nie to nie to, byłam szczęśliwa jej szczęściem, ale i zszokowana.

Przez najbliższe miesiące Ronny latał przy żonie jak przyczółka. Za każdym razem gdy do niech przychodziliśmy, biegał z kuchni do salonu lub z sypialni do salonu. Gdy nadszedł oczekiwany dzień, wszyscy czekaliśmy na porodówce, ja, Ace i ojciec. Ronny był przy Connie, po paru godzinach. Przeniesiono ją do pokoju, gdzie mogliśmy zobaczyć jej pociechę. Był to chłopiec, nazwali go Nick. Słodziutki maluszek. Ace objął mnie w pasie i razem patrzyliśmy na maleństwo.

Rozdział XIII

Zbliżałby się święta, postanowiliśmy, że odbędą się u mnie, Connie, Ronny i Nick będą świętować u nas. Ojciec coraz bardziej lubił Ace'a. A ja z tego się cieszyłam, razem z Ace'm ubierałam choinkę w salonie. Gdy Connie gotowała w kuchni, Ronny opiekował się Nickiem. A ojciec dyrygował wszystkimi. Wszystko było gotowe, wystarczyło poczekać na pierwszą gwiazdkę, pojawiła się na niego około dwudziestej pierwszej. Podzieliliśmy się opłatkiem i zasiedliśmy do stołu. Oczywiście po zjedzeniu pierwszego posiłku czerwonego barszczu z uszkami, wszyscy rzucali komplementami do Connie. Jest wspaniała kucharką i matką, szczęśliwa rodzinka. Po spróbowaniu wszystkich potraw, Ace i ja rozdawaliśmy prezenty. Gdy każdy już dostał zaczęliśmy je rozpakowywać. Zaczęłam od prezentu od ojca, dał mi prywatną małą wyspę. Przebił wszystkie prezenty jakie kiedykolwiek dostałam. Potem wspólny prezent od Connie, Ronniego i Nicka, to była piękna biała suknia letnia, na ramiączka, nie za długa. Oni się chyba zmówili, ostatni prezent był od Ace'a. Rozpakowałam go to było małe aksamitne pudełeczko. Chciałam je otworzyć, ale Ace mnie powstrzymał wziął pudełko i uklęknął przede mną.

~*~

Rozpakowała prezent ode mnie zanim jednak je odtworzyła powstrzymałem ją i odebrałem pudełko. Ukląkłem przed nią i szeroko się uśmiechnąłem. Przyglądała mi się zdziwiona, wziąłem głęboki wdech. Chwyciłem jej prawą dłoń i zacząłem.
- Sheri Towerpure?
Nie spuszczałem z niej wzroku. Otworzyłem pudełko w nim był srebrny pierścionek z dwoma błękitnymi oczkami.
- Jesteś dla mnie wszystkim jeżeli stracę ciebie, stracę wszystko, więc czy wyjdziesz za mnie?
Milczała przez chwilę, wpatrywała się we mnie jakby nie doszło do niej co powiedziałem. Po chwili zaczęła się uśmiechać, ulżyło mi trochę.
- Tak!! – krzyknęła i rzuciła się w moje ramiona.
Upadliśmy na podłogę śmiejąc się. Usiedliśmy, założyłem jej pierścionek na palec. Wszyscy podchodzili do nas po kolei i gratulowali, ale i tak wiedzieli, że się zgodzi. Poniekąd dlatego ojciec dał

jej wyspę, byśmy tam spędzili miesiąc miodowy. Cóż mogę powiedzieć, mam to czego pragnąłem i nie ma to nic wspólnego z pieniędzmi.

~*~

Jestem taka szczęśliwa, od tak dawna tego nie czułam, zawsze tylko znudzona monotonnością życia. Nie mogłam usiedzieć w miejscu, dzisiaj mieliśmy razem spędzić noc, bez żadnego podkradania się po nocy. Wszystko układało się po tym koszmarze z Sukie i Floydem. Mam nadzieje że jej już więcej nie zobaczę. Po sprzątnięciu wszystkiego czas był na odpoczynek. Ronny, Connie i Nick spali w gościnnym pokoju, Jakie w pokoju obok nich. ja i Ace w moim pokoju, wtuliłam się jego tors. Razem usnęliśmy po wyczerpującym dniu.

Każdą wolną chwile spędzałam z Ace'm, chodziliśmy na spacery do parku, do kina itp. Tata zorganizował bankiet na którym mam ogłosić zaręczyny, na nim będzie rodzina Canfly. Jestem ciekawa jak Isabel zareaguje na to, oby zachował się przyzwoicie. Bankiet ma się odbyć kilka dni przed nowym rokiem w nowy rok jedziemy do Jakiego. Na Bloosom Island odbywa się coroczny festyn. Na razie martwił mnie bankiet tylko dlatego bo mieliby tam być Loren i Isabel. Ten dzień za szybko nadszedł, byłam na górze i się szykowałam.

- Nie chcę tam iść –wyżaliłam się.
- Dlaczego? – zapytał Ace, zapinając moją sukienkę.
- Bo on tam będzie, Isabel i jego siora Loren – udałam że wymiotuję.
- Nie będzie tak źle – powiedział i pocałował mnie w usta.
- Obyś miał rację, gdy byłeś w… gdy cię nie było zaczął się do mnie przystawiać i jeszcze zaręczył się ze mną a ja o tym nie wiedziałam.
- Tak wiem, mówiłaś, możesz mówić że byłem w więzieniu mnie to nie przeszkadza – uśmiechnął się i znów mnie pocałował.
- Lepiej żeby inni tego nie słyszeli wiesz mi tak będzie lepiej – pokiwał głową i znów zaczął namiętnie całować, mogłabym się w tym zatracić, ale Connie sprowadziła nas na ziemie. Zeszliśmy na dół, tłum bogaczy łaził po naszym salonie. Wzrokiem szukałam Isabela i Loren znalazłam ich przy stole na którym stał poncz. Na szczęście daleko od sceny więc nie rzuci się z pięściami. Zostaje tylko problem taki że może cos powiedzieć szkoda, że nie można go zamknąć. Ace zabrał mnie na parkiet i zaczęliśmy tańczyć, tak jak większość par. Po godzinie tata poprosił mnie na scenę, pociągnęłam za sobą Ace stanął pod nią gdy ja stałam na niej z mikrofonem w ręku.
- Chciałam bym wam przedstawić mojego narzeczonego – rozejrzałam się po twarzach wszystkich obecnych, nie wiem czemu Isabel uśmiechnął się od ucha do ucha – Ace Hiba. Isabelowi szczęka opadła, Ace wszedł na scenę i stanął przymnie całując w policzek. Wszyscy zaczęli klaskać i gratulować nam, z wyjątkiem Loren i Isabela. Zeszliśmy ze sceny i zmyliśmy się do ogrodu. Tam spotkaliśmy Isabela.
- Dlaczego akurat on czemu nie ja?! – krzyknął wściekły, Ace osłonił mnie własnym ciałem, też tak jak on miałam wrażenie że Isabel chce mnie uderzyć.
- Czemu on?!
- Bo nie jest przewidywalny jak ty – odpowiedziałam, nabuzował się jeszcze bardziej.
- On przecież jest nikim! Niczym! – teraz to ja się nabuzowałam podeszłam do niego i zdzieliłam w twarz nie z plaskacza tylko z pięści. Chłopak zachwiał się i cofnął, spojrzał na mnie z niedowierzeniem.
- Nigdy nie mów że jest niczym, jest kimś z porównaniu do ciebie! Nie obchodzą go pieniądze tak jak ciebie! Ty bez forsy nie potrafisz żyć! A one nie są najważniejsze na świecie! – wykrzyczałam mu w twarz.

Nie zauważyłam, że za nim kilka metrów dalej stoi Loren która podeszła do mnie i dała z plaskacza. Ace od razu mnie odsunął, stałam za nim w szoku.

- Nie mów tak do mojego brata! Nic dziwnego że niektórzy uważają cię za dziwną skoro nie doceniasz pieniądza! Pieniądz to wszystko co warto mieć!

Ace chciał dać jej po twarzy ale go powstrzymałam. Spojrzał na mnie spokojnie, obeszłam go i stanęłam prze Loren. Spojrzałam jej w twarz.
- Doceniam pieniądze, ale to nie jest wszystko co warto mieć, kiedyś to zrozumiesz – odparłam spokojnie.
Wzięłam Ace'a za rękę i wróciliśmy na bankiet, nie chciałam o nich myśleć, to zdarzenie wymazałam z pamięci. Ace pocałował mnie kilka razy w policzek który Loren zdzieliła. Uśmiechnęłam się do niego weszliśmy do środka i poszliśmy tańczyć. Wieczór minął miło nie wliczając tych kilku nie fortunnych minut. Jednak gdy było po wszystkich i leżałam na łóżku wpatrzona w sufit. Ace wyszedł z łazienki i zaczął ściągać spodnie, patrzyłam na niego dziwnie, ale tylko przez chwile. Chwyciłam go za rękę i przyciągnęłam do siebie, zaczęliśmy się namiętnie całować, jego dłonie chwyciły moją bluzkę na ramiączka i jednym ruchem ściągnął ją. Z pocałunkami schodził coraz niżej i niżej.

To była bardzo namiętna noc, która sprawiła, że moje problemy z Loren i Isabelem pękły jak bańka mydlana. Następnego dnia jechaliśmy do Jakiego na nowy rok, byliśmy spakowani i gotowi do podróży. Na miejscu Jakie pokazał nam gdzie będziemy spać o ile będziemy. I jak to stwierdził tam gdzie nikt nas nie usłyszy, ale wiedzieliśmy że żartował. Flo miała zakaz opuszczania pokoju więc nie musiałam widzieć jej diabelskiej facjaty. Pod wieczór pojechaliśmy na ogromną polanę gdzie był festyn. Budki z przekąskami i różnymi grami. Wszystko pięknie udekorowane, jak w bajce. Obeszliśmy wszystko w z dłuż i szerz, przed północą kilka sekund, ktoś stanął za nami.
- Ace?! Jakie?! – usłyszeliśmy damski głos, wybiła północ i na niebie pojawiły się fajerwerki. Odwróciliśmy się do niej, miała długie czarne włosy i kogoś mi przypominała, ale nie wiedziałam kogo. Obaj patrzyli się na nią zdziwieni, widać było że próbują sobie przypomnieć kim ona jest.
- Keri!! – wykrzyczeli obaj.
Jakie podszedł ją i przytulił, Ace zrobił to samo, a ja nie wiedziałam co się dzieje. Zaczęli się śmiać cała trójka, a ja wciąż nie wiedziałam co się dzieje.
- Ehem… Kim ona jest? – zapytałam.
- To jest Keri poznaliśmy ją w sierocińcu – odpowiedział Ace obejmując mnie w taili – a to jest moja narzeczona, Sheri – dodał całując mnie w policzek.
- Miło cię poznać, widzę że dobrze ci się powodzi odkąd uciekłeś z sierocińca – uśmiechnęła się.
- Na początku było ciężko ale potem coraz lepiej i lepiej – odparł z uśmiechem.
- Co cię tu sprowadza? – zapytał Jakie nie spuszczając z niej oczu.
- Ja nie dawno się wprowadziłam, tu niedaleko – wciąż się uśmiechała.
- To może wpadniesz do Jakiego i razem sobie pogadacie – zaproponowałam.
- A co z wami? Ace nie chcesz pogadać z Keri? – zapytał zdziwiony Jakie.
- Będę czymś innym zajęty – odpowiedział całując mnie w szyję – zresztą na pewno nadarzy się inna okazja na pogadanie, prawda?
- Oczywiście! Bawcie się dobrze, a ja sobie pogadam z Jakiem – odparła Keri klaszcząc w dłonie, widać było, że ona też leci na Jakiego tak jak on na nią. W duchu mi i Ace'owi pewnie dziękowała za to, że zostawimy ich razem.
Wróciliśmy do domu Jakiego, ja i Ace poszliśmy do pokoju zabawić się, a ich zostawiliśmy w salonie.

Rano znaleźliśmy ich na kanapie spali sobie smacznie, w ubraniach rzecz jasna, słodko razem wyglądali, opierali się głowami o siebie. Nie mogłam się powstrzymać i pstryknęłam im fotkę. Zostawiliśmy ich tam i wróciliśmy do domu. Któregoś dnia przyszła do mnie Keri, sama bez Jakiego, zdziwiło mnie to. Ace bym na rozmowie o pracę a tata w pracy, wpuściłam ją. Zaprowadziłam do salonu, pokojówka przyniosła herbatę.
- Co cię do mnie sprowadza?
- Nie daleko mam spotkanie z ciotką której nigdy nie widziałam, nie chce iść sama, czy poszłabyś ze mną?

- No okej, czemu nie.
Razem poszłyśmy do centrum miasta i czekałyśmy aż przyjdzie ta cała jej ciotka. Siedziałam z suniętą czapką na twarz, na ławce. Ona chodziła przede mną w jedną i drugą stronę. Nagle usłyszałam że staje, uniosłam czapkę. Keri zasłaniała mi osobę która stała przed nią, wstałam i podeszłam do niej i doznałam szoku. To była Sukie ta zdzira była jej ciotką. Gdy mnie zobaczyła udawała że mnie nie zna, udawała słodką ciotuchnę,
- Miło cię poznać Keri, kim jest twoja koleżanka? – spojrzała na mnie, tym swoim udawanym uśmieszkiem.
- To jest Sheri, poznałam ją w nowy rok – przedstawiła mnie – to jest moja ciotka Susanne.
- Miło mi poznać – uśmiechnęłam się – Z..N..O..W..U.
- To wy się znacie? – zapytała Keri, a Sukie mina zbladła.
- Tak, o mało co przez nią nie straciłam ojca a przez jej kochanka życia – mówiłam poważnie.
- Co takiego?!
- Nie słuchaj jej, nigdy jej nie widziałam, ona mnie z kimś myli – była spanikowana.
- Nie udawaj dobrej ciotki, Keri czy ty mieszkasz z przybranym ojcem?
- Tak i bratem… - uśmiechnęłam się - … czemu się tak uśmiechasz?
- Niech zgadnę jest nadziany?
- Tak… - uśmiechnęłam się jeszcze szerzej - … czemu pytasz?
- Bo ona leci na kasę – powiedziałam z naciskiem na ostatnie słowo.
- Nie prawda! – krzyknęła Sukie.
- Nie krzycz tak bo ogłuchnę, to czemu się tak stresujesz?
Sukie milczała, w końcu prychnęła i odeszła. Keri stała w szoku, nie mogła uwierzyć, że jej ciotka jest taką latawicą. Załamana wróciła do domu, a ja do swojego gdzie czekał na mnie Ace z nowiną. Dostał pracę, tak się ucieszyłam, że wieczorem miałam namiętną noc.

Kilka miesięcy później gdy bawiliśmy się z Nickiem w salonie, wpadł z Keri na rękach Jakie. Oboje byli szczęśliwi, byliśmy zdziwieni.
- Keri przyjęła moje oświadczyny!! – wykrzyczał Jakie i pocałował Keri.
Pogratulowaliśmy im, razem ustaliliśmy datę ślubu, miał być podwójny. W czerwcu, czyli za miesiąc, wszyscy się szykowali do tego dnia, gdy dowiedziałam się o pewnej rzeczy. Ogłosiłam ją gdy wybierali sale na wesele, stanęłam przed nimi.
- Cos się stało, Sheri? – zapytał tata.
- Jestem w ciąży!
Ace wstał i uściskał mnie ze szczęścia, wszyscy mnie uściskali nawet mały Nick. Czerwiec szybko nadszedł, ślub był wspaniały cały kościół był w białych różach. Cała ceremonia była przepiękna, obie szłyśmy w pięknych białych sukniach, a Nick przed nami rozrzucał płatki róż. Gdy już staliśmy przy swoich wybrankach, ksiądz zaczął swoją mowę.
- Ja Ace Hiba biorę Ciebie Sheri Towerpure za żonę i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci – wypowiedział Ace słowa przysięgi.
- Ja Sheri Towerpure biorę Ciebie Ace'a Hiba za męża i ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to że Cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci – z uśmiechem powiedziałam słowa przysięgi.
Jakie i Keri też powiedzieli przysięgę. Ksiądz coś powiedział i nadszedł czas na obrączki.
- Sheri przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego – Ace nałożył mi obrączkę.
- Ace przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego – założyłam mu obrączkę.
Jakie i Keri zrobili to samo, ksiądz ogłosił nas mężem i żoną co opieczętowaliśmy namiętnym pocałunkiem. Na weselu wszyscy się świetnie bawili nawet Vinnie się pojawił, co uszczęśliwiło Ace'a. Tańczyłam ze wszystkimi, a najczęściej oczywiście z moim mężem.

Kilka miesięcy później, nadeszła moja kolej na poród. Ace razem ze mną był w porodówce. A reszta czekała na korytarzu, po katordze porodu, zabrali mnie do sali. W której mogłam odpocząć i trzymać moje maleństwo. Ace siedział obok mnie i głaskał policzki naszej córeczki. Tata stał i pstrykał zdjęcia, Connie się wzruszyła, Ronny uśmiechał i trzymał Nicke'igo, który się śmiał.

Tak oto ignorantka znalazła to czego szukała, zmiany w swoim życiu.

~KONIEC~